PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

12 Sierpnia 1911 r.

№ 32.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

OPŁAKANA DOLA.

Mamy przed sobą świadectwa dwu ludzi, którzy spędzili znaczną część życia w głębi Rosyi, o smutnej doli polskich wychodźców, szukających chleba na terenie wielkiego Imperyum.

Pisze o niej Sieroszewski w „Przeglądzie Emigracyjnym“, wiele szczegółów nad wyraz bolesnych podaje ks. Żyskar w osobno wydanej książeczce.

Sieroszewski, zestawiając nasze wychodźtwo na Zachód i Wschód, do takich dochodzi wniosków:

Gdy nasz włościanin albo robotnik udaje się na robotę za granicę kraju, podnosi skalę zarobkową swych braci przez usunięcie nadmiaru rąk.

Idąc do krajów kulturalnych, gdzie stopa życia jest wyższa, dostaje się w lepsze warunki, poznaje różne rzeczy dla niego nowe, oświeca się, nabiera potrzeb; wolności polityczne rozwijają w nim ludzką godność, przykłady współdziałania kształcą w nim instynkty społeczne. Zarabia i znaczne sumy wysyła do kraju; w ten sposób zwracają się narodowi choć w części straty, jakie ponosi przez ubytek osobników zdrowych i silnych.

Wychodźtwo do Rosyi przedstawia wprost odmienne zjawisko.

Szukanie tam przez naszą inteligencyę zarobków i stanowisk jest niezmiernie wyniszczającym kraj haraczem; przepadają dla nas talenty, przedsiębiorczość i zdolności, tem więcej, że większość z pozostających tam do kraju nie przywozi nic, żadnych materyalnych zwrotów nie czyni.

A u nas wciąż ludzi brak i bardzo wiele z tych instytucyi, jakie zostały w Rosyi przez polaków założone, niema u nas w kraju — zabrała nam ona wielu uczonych i badaczy, oddali oni swe najlepsze siły kulturze rosyjskiej.

Większość tych ludzi, spytana o powody wychodźtwa, odpowiada, że nie miała dla siebie odpowiedniego pola pracy w ojczyźnie; faktycznie, prędzej może w Rosyi—zyskali majątek i znaczenie, ale czy równolegle znaleźli spokój i szczęście? Stanowczym fałszem jest, jakoby można z poczuciem zadowolenia wewnętrznego służyć obcej narodowości, poza swoim krajem rodzinnym, aby można bez serdecznego bólu zerwać łączące z nim węzły i nici. W twórczej robocie społecznej musimy iść z poszanowaniem i miłością, z tem, co nam dała przeszłość, narodowość zaś jest jednym z takich dorobków. Ona jest tą sumą uczuć, myśli i refleksów, która stanowi najgłębsze „ja“ naszej istoty.

Dlatego też ten wychodźca, który pracując ciężko w Ameryce lub Niemczech, Francyi i Danii, marzy o powrocie i ciuła ciężko zdobyte grosze na zakupno ziemi w ojczyźnie, nie odrywa się od niej, ale pozostaje wiernym i oddanym jej synem.

Tymczasem ci, co na życie całe pozostają w Rosyi, muszą upaść moralnie i duchowo, są już dla nas poniekąd straceni.

Posłuchajmy, co mówi o nich ks. Żyskar, przez całe swoje życie obsługujący parafię katolicką w Rosyi:

Polakowi, który przeniósł się do Rosyi, wydaje się narazie, że mu jest lżej, łatwiej, że wyzbył się jakiegoś ciężaru. Rozczarowanie przychodzi jednak wkrótce.

Skomplikowana i bogata w różnorodne pierwiastki dusza polska zaczyna się czuć nieswoja wśród obcych warunków, nie może się przystosować do specyalnej „prostoty“ swojego nowego otoczenia; nie mogąc na nie wywrzeć żadnego wpływu, upada, maleje i psuje się.

Upadają tu nietylko urzędnicy polacy, inteligencya, upada lud roboczy, z wyjątkiem kilku już bardziej wybitnych jednostek. Z powodu specyficznych warunków nie kształcą się ci przybysze, jak to ma miejsce na Zachodzie i w Ameryce, w kierunku zrzeszania się, i to robi ich podatniejszymi do wynarodowienia się.

Stałe upośledzenie w karyerze służbowej sprawia, że drżą o ten kawałek chleba, który z takim trudem zdobyli. Wiemy przecież o gwałtownych wydalaniach polaków ze służby kolejowej.

Znajdujemy w książce ks. Żyskara taki fakt: że znany i osławiony politycznie hr. Bobriński oceniał jednak o tyle sumienność polaków jako pracowników, że utrzymywał w swoim majątku administracyę polską, musiał ją jednak pod naciskiem okolicznych chłopów wypędzić.

Nie dziw więc, że ks. Żyskar znajdował w swoich wędrówkach po Rosyi polaków tak wynarodowionych, iż trudno było poznać, skąd pochodzą, a i wielu takich, którzy ukrywali swą narodowość; nieraz był świadkiem; jak polak rozmawiał ze swymi rodakami publicznie po rosyjsku, chociaż nie był do tego niczem zmuszony. W niektórych miastach sama myśl, rzucona o założeniu katolickiego tow. dobroczynności, już przestraszała polaków tam zamieszkałych,—pewna pani z Charkowa po powrocie z zagranicy, drżała ze strachu, ponieważ w Krakowie w hotelu przeczytała Kennan'a.

Dawni wychodźcy przymusowi byli daleko odporniejsi, niż dzisiejsi dobrowolni.

W koloniach większych, gdzie się już potworzyły zrzeszenia polskie, upadek moralny i narodowy jest znacznie mniejszy; tam gdzie dużo napływa młodzieży kształcącej się, gdzie podtrzymuje się zainteresowanie sprawami rodzinnego kraju, ojczystą myślą polityczną, gdzie, wreszcie, większy napływ wychodźców

wytwarza pewien procent dusz ofiarnych, tam stosunki są lepsze.

Ale i tam położenie jest smutne i najbardziej rozwinięte stowarzyszenia polskie wiodą senny żywot i stale zamykają sprawozdania roczne deficytem.

Filantropia nawet najbardziej zorganizowana nie jest w możności dźwignąć i podtrzymać ducha narodowego. Księża-polacy pomimo najlepszych chęci muszą się cofać przed takiemi przeszkodami, jak utrata języka ojczystego przez wychodźców, jak ich zobojętnienie narodowe; dochodzi do tego, że sami polacy żądają nauki religii po rosyjsku dla swoich dzieci.

Powie kto może, poco ratować polskość tych upadających kolonii, drobnych, ubogich, rozrzuconych szeroko i prędzej czy później skazanych na wynarodowienie? Odpowiemy na to: należy podać dłoń umierającym, gdyż śmierć zarówno ducha, jak ciała, jest niewynagrodzoną. Nawet gdy są daleko gdzieś na krańcach ziemi nie przestają być naszemi placówkami, wysuniętemi na Wschód i walczyć tam o zachowanie polskości powinny.

My zaś tu na miejscu musimy im współczuć i, o ile możności, samowiedzę ich narodową wieściami z kraju rodzinnego zasilać.

Lecz przedewszystkiem obowiązkiem matek niech będzie bronienie naszych dzieci od szukania rzekomej karyery w Rosyi; najskromniejsze warunki w kraju będą zawsze lepsze od tego, co tam, na obczyźnie, znaleźć mogą.

D. K.

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

3)

— Masz słuszność!—odrzekła Julka po namyśle, taką już na świat przyszłam. Tylko w miłości dotąd byłam uporczywie stała! Zakochałam się raz jeden i dotąd miłości tej pozbyć się nie mogę, jakkolwiek staram się o to usilnie! Miłość ta jest moim jedynym skarbem, a ty chcesz, żebym się tego wyrzekła dla sztuki! I ośmieszasz to moje biedne uczucie.

— Nieprawda! Chciałabym tylko, żeby ta miłość była dla ciebie słońcem ogrzewającem i oświecającem życie pożyteczne i pracowite, a boję się, że ona stanie się dla ciebie jedynym celem, jedyną treścią życia! Tego się boję, bo wiem, że będziesz nieszczęśliwa, a ja kocham ciebie, kocham twój wielki talent i dlatego pragnę ratować cię zawczasu!

— Zostaw mnie memu losowi! Cierpienia i rozczarowania nie przerażają mię wcale, wolę to niż, spokój, samotność i pracę, ciągłe dążenie do niedościgłej doskonałości. To nie dla mnie! Przeklnij mię za tę szczerość, wyrzuć ze swego serca, ale nie zmuszaj mię, żebym przez chęć podobania się tobie kłamała i wyrzekała się tego, co stanowi moje szczęście! Może się mylę, może się rozczaruję, może nawet otruję się z rozpaczy, gdy się przekonam, że byłam w błędzie, że mię oszukano nikczemnie! Ale sama oszukiwać i kłamać nie potrafię i dlatego raz jeszcze powtarzam ci w odpowiedzi na wszystkie twoje serdeczne, piękne, idealne słowa, uwagi, rady, upomnienia—ja uczyć się nie chcę i nie chcę, żeby na mnie gderano, żeby rozciągano nademną opiekę. Pragnę być niezależną, swobodną i pragnę robić, co mi się podoba!

— To jest, nic nie robić!—odrzekła Ania spokojnie.

— Zupełnie nic, to może nie! Tak trochę czasami coś-nie-coś wedle rozrywki i przyjemności! Ale bez kierunku, bez szkolarstwa, bez żadnych celów przedewszystkiem!

— Chcę być kochaną, tak, jak sama kocham, — dodała z uporczywą zawziętością!

— Niestety, ja i w twoją miłość nie wierzę. Cóż znaczą te setki liścików, które otrzymujesz od przygodnych asystentów i wielbicieli; widziałam cię zakochaną z dziesięć razy i to zakochaną bez pamięci; płakałaś, mówiłaś o śmierci, nawet morzyłaś się głodem, a wkońcu zajadałaś funtowy befsztyk z polędwicy i wracałaś do normalnego stanu, to jest do marzeń i pana Stefana!

— Prawda! szukam wrażeń miłosnych za jakąbądź cenę! Latam po ulicach, wpadam do cukierni, albo do knajpy, żeby się nasycić wrażeniem, jakie sprawia uroda moja na mężczyzn, tam obecnych, a gdy się za mną oglądają na ulicy, gdy widzę, że kilka makaronów wlecze się za mną, doznaję niewysłowionej rozkoszy. Tylko wśród objawów uwielbienia i pożądania czuję się naprawdę szczęśliwą! A wszelkie wyznanie miłosne z rękopisu to najwspanialszy hymn, na jaki mowa ludzka zdobyć się może! Jednak wśród najgroźniejszego zawrotu głowy ani na jedną chwilę, nigdy, niezapomniałam o panu Stefanie!

— Nie wierzysz? cha, cha, cha. Jesteś tak nieszczęśliwa, że nietylko kochać, ale i wierzyć w miłość nie potrafisz!— Umrzyj, Ania! bo żyć z takiem usposobieniem nie warto! Anemia duchowa stokroć jest zgubniejsza od anemii fizycznej, a tyś z tą chorobą na świat przyszła! Nietylko makaron, ale nawet żaden marcepan wzruszyć cię nie potrafi, a tobie się zdaje, że ty żyjesz! Ty chciałabyś mię zachować od cierpień i zawodów miłosnych, a ja życzę ci, żebyś przeżyła chociaż jedno takie cierpienie, żebyś miała o czem myśleć w swej wędrówce samotnej, bo sztuka i praca to są głuchonieme towarzyszki! Możesz jęczeć z bólu, one ci słowa serdecznego nie powiedzą! Przekonałam się o tem, i dlatego nie chcę zostać sam na sam z niemi przez całe życie! Miłość przeszkadzała mi w pracy, a teraz zobaczę, czy praca będzie mi przeszkadzała w miłości! Jadąc na wieś, zabiorę pędzle, farby i jak mię ogarnie tęsknota za tobą, Aniek, sprobuję pracować?

— Niewiele zrobisz, odrzekła Ania z rezygnacyą.

— Kto wie? nie odmawiaj mi wszelkich zalet. We mnie zło i dobro tak się kojarzą, że zawczasu trudno przewidzieć, co jeszcze ze mnie być może!

— Przywieziesz z dziesięć portretów p. Stefana szkaradnie naszkicowanych.

— To może lepiej zrobię, gdy przywiozę jeden dobry oryginał—jak myślisz?

— Rób, jak chcesz, ja o tem już z tobą mówić nie będę!

— Ho, ho, nie wytrzymasz! jesteś przecież tylko kobietą! musisz mówić o tem, co sprawia przykrość twej najlepszej przyjaciółce! Po to tylko właściwie jesteś moją przyjaciółką.

Ania zarzuciła jej ręce na szyję i wpatrzyła się w oczy miłośnie.

— Co ty pleciesz, dziewczyno, szeptała, tuląc ją do piersi. Przypomnij sobie nasz stosunek od pierwszego dnia znajomości, byłam ci zawsze serdecznie kochającą siostrą, psułam cię dobrocią i pobłażaniem.

— Tak, to prawda! ale nie chciałaś zrozumieć, że jestem inna, niż ty; nie chcesz uznać tego, że ludziom trzeba zostawić swobodę rozwoju swej indywidualności. Przyznajesz mi duży talent i tylko ten talent widzisz i każesz pielęgnować! I oburzasz się, gdy ja się buntuję w imię praw kobiety-człowieka! Kocham sztukę i jestem szczęśliwa, gdy mam usposobienie do pracy i zrobię coś takiego, co mię zadawalnia, ale wymagania

moje stają się coraz bardziej wygórowane, zadowolenie coraz bardziej przychodzi! A ja wciąż walczę z trudnościami, wyczerpuję siły i czuję tylko zmęczenie! Jestem przekonana, że poza sztuką życie codzienne dałoby mi takie szczęście, jakie odpowiada memu bardzo pospolitemu usposobieniu! Chcę żyć szarem życiem zwykłych ludzi, bo wistocie jestem sobie przedewszystkiem zdrowa, wesoła dziewczyna i nic więcej! — Oto dlaczego ja ciebie tylko do pewnego stopnia zajmuję; jak tylko zejdziemy z drogi prowadzącej do sławy, ty się odwracasz odemnie i zaczynasz mnie lekceważyć, a ja coraz chętniej przebywam myślą w swojem mieszkaniu, którebym urządziła podług swego upodobania, w którem mnie, memu mężowi i naszym dzieciom byłoby bardzo dobrze! Byłby tam zapewne pokoik przeznaczony na pracownię, ale pierwszego miejsca nie zajmowałby, o nie! A co, już marszczysz brwi i uśmiechasz się drwiąco! Więc pójdę pakować kufry, bo jutro zrana wyjadę. Dowidzenia! Ucałowały się serdecznie i Julka pobiegła do sąsiedniego pokoju, podskakując wesoło, jak koza! Zamknęła drzwi za sobą, bojąc się, żeby tu nie wtargnęła Ania i nie przeszkadzała jej w przygotowaniach do upragnionego wyjazdu. Julka wydobyła z szafy duże tekturowe teki związane tasiemkami i układała je podług numerów na stole, na krzesłach, ustawionych przy ścianie, następnie otwierała je kolejno i wyjmowała jeden za drugim niewielkie obrazki, bardzo starannie wykończone; przeważnie były to widoki lasu i parku, studya z natury w czasie pobytu na wsi,—różniły się tylko wykończeniem mniej lub więcej starannem, motywy zaś powtarzały się z nielitościwą monotonnością. Prawie w każdym bliższym lub dalszym planie widniał biały parterowy domek z gankiem na murowanych słupach, żółty tłusty ponter leżał wyciągnięty na ganku, czasami kot skradał się ostrożnie, czasami na środku ganku zamiast pontera stał mężczyzna wysoki, wysmukły z podniesioną głową, patrzał zamyślony w dal głęboką! Julka, rozglądając się w tych swoich pierwocinach talentu, uśmiechała się pobłażliwie, czuła bowiem, jak bardzo oddaliła się w ostatnich czasach od tego domku! Jak gwałtownie rozwinął się jej talent. —Teraz nie potrafiłabym już tak bazgrać, powtarzała z dumą i zadowoleniem. Czuła w sobie moc twórczą i to uzbrajało ją wobec życia; posiadała skarbnicę wrażeń, której nikt jej pozbawić nie był w stanie! Oh, jak to dobrze! Jak dobrze że ja gdy zechcę, potrafię żyć tą pracą!... To wszystko, to jeszcze bardzo brzydkie, ale już moje Sarny ostatnie są bardzo piękne, a dalej może być jeszcze lepiej!... Trzeba tylko wykąpać się w słońcu na swobodzie, żeby nie zardzewieć w rutynie! Z błogą rozkoszą myślała o tem, że już jutro będzie na wsi! Coraz mniej zanastawiała się, jak ją tam przyjmą, jakie zmiany zastanie po trzyletniej nieobecności. Zdawało jej się, że ma w sobie takie skarby wrażeń i szczęścia, że nawet najdotkliwsze ciosy unieszczęśliwić jej nie potrafią!... Wyjeżdżałam stamtąd głupią, zakochaną sierotką, a wracam sławna, uwielbiana, no i ładniejsza i rozumniejsza, niż byłam. Ładniejsza—powtórzyła. Świadomość, że jest ładną, że się podoba, była jednym z czynników jej wesołości i wiecznie dobrego humoru. Przypomniała sobie uwagi gderliwego starego profesora, który nie zachwycał się jej zdolnościami. Utrzymywał bowiem, że i ona, jak tyle innych, może jeszcze od niej zdolniejszych, wsiąknie bez śladu w szare. codzienne życie. Nawet Ania oburzyła się na te zbyt pesymistyczne uwagi, ale starzec powtarzał uporczywie: takie błyskotliwe gieniuszki—to bańki mydlane.

— Pani, mówił do Ani, mniej masz talentu, ale ze swym spokojem i pracowitością zajdziesz tam, gdzie sama zechcesz, a ta postrzelona im prędzej opuści szkołę, tem lepiej dla niej. To piękny kwiat, niech cieszy ludzi swym widokiem. Gdyby tak zbrzydła odrazu, kto wie, możeby jeszcze nauczyła się pracować. Ale Julka kręciła głową przecząco i marzyła o tem, że pragnęłaby być doskonale pięknym posągiem, przed którymby zatrzymywali się sami znawcy, podziwialiby i zachwycali się jej pięknością. Podskakiwała radośnie, przypominając sobie, że jakkolwiek doskonale piękną nie jest, robi jednak wrażenie wszędzie, gdzie tylko się ukaże!... Urody swej nie oddałaby za żadne skarby na świecie! Brzydka kobieta, to jak ptak bez skrzydeł, nie wie, po co żyje na świecie, powtarzała nawet w obecności Ani, która nie odznaczała się urodą, ale los swój znosiła ze spokojną rezygnacyą!

— No, trzeba zabrać z sobą te swoje skarby; mówiła, układając na dnie kufra kilka najlepszych krajobrazów; przydadzą się komuś na prezent, dodała z figlarnym uśmiechem. Ciotka na sztuce się nie zna i w każdym liście drwi sobie z mojej artystycznej karyery. P. Stefan oglądał to już nieraz i zawsze się tem zachwyca, nie wiem tylko, czy szczerze! Dla niego będą to ukochane, drogie pamiątki; dam mu to, daruję, jeżeli zasłuży? Odczytała po raz setny list p. Stefana, w którym zawiadamiał ją o śmierci wuja, wzywał do przyjazdu na wieś i radził zarazem żeby z przyjazdem wstrzymała się aż do otrzymania listu od ciotki. Trzeba czekać, szepnęła, spojrzawszy na rzeczy złożone w kufrze i zamknęła go.

(d. c. n.).

Z tygodnia na tydzień.

Optymiści mają swoje dni tryumfalne.

Prawda, że i pesymistom ich nie braknie. Ale ponieważ ludzkości na tych właśnie tryumfach nie zależy, pisma powinny w szczególniej pieczołowity sposób zajmować się tamtemi. Należy być pobożnym wobec tego, co krzepi człowieka.

Zanotujmy więc coraz to wyraźniejszy zwrot, dający się w literaturze francuskiej dostrzedz, ku tematom moralnie czystym i ku zasadom wieczyście pięknym.

Nie jest to dla nas rzecz, dająca jedynie powód do bezinteresownej radości z dobra bliźniego. Francuską literaturą żyły całe pokolenia polskie i jeszcze żyć nią w jakiejś mierze nie przestały. Powieść francuska w oryginale i tłomaczeniu, jestto gość częsty i zwykły w polskim dworze i domu, a francuska sztuka do dziś dnia w teatrach naszych stanowi niemałą część repertuaru.

Prawda, że panowanie francuzczyzny mniej jest u nas powszechne. Jak cały świat, pożądamy rozmaitości i sięgamy do skarbców literackich różnych narodów wykształconych. I jak wszystkie narody wykształcone, tworzymy i pielęgnujemy literaturę własną. Mamy doskonale rozwijającą się powieść. Mamy polski teatr, mniej silny, niezawodnie, ale znajdujący w instynkcie mas publiczności ogromne a szczęśliwe poparcie. We wszystkich poważnych polskich teatrach od lat już—jedynie sztuki oryginalne mogą liczyć na większe powodzenie.

Ale niezawsze jest to wyzwolenie się od francuzczyzny. Literacka Francya posiada urok niezmierny i oddziaływa na masy światowe w różny sposób, często bardzo w pośredni, wpływając na autorów innych narodów i podsuwając im pod pióro francuskie idee, uczucia, poglądy, formy artystyczne. Ot naprzykład, wszystkie bez wyjątku, o ile się zdaje, szkoły i programy literackie ubiegłego wieku są pochodzenia francuskiego, poczynając od romantyzmu, i idąc przez realizm, naturalizm, symbolizm, dekadentyzm do naturyzmu, latinizmu, futuryzmu i najnowszego unanimizmu. A jeżeli grono lwowskich literatów spostrzegło, iż my ciągle idziemy w twórczości naszej kolejkami, budowanemi przez francuzów, i jeżeli nawołuje do wysiłków utworzenia sobie własnych programów i ściśle polskich szkół artystycznych, to i to jest niczem innem, jak—naśladowaniem literatów francuskich najmłodszych pokoleń, którzy męczą głowy swe nietyle nad dziełami sztuki, ile nad wynalezieniem coraz to nowych kierunków i formułek.

Otóż jakiś odświeżający prąd wiać poczyna w literaturze francuskiej. Słynny „trójkąt"—mąż, żona i kochanek — nie wystarcza już do popisów powieścio- i dramatopisarzy. Żyje nim jeszcze farsa, ale ta sama już wiedzie żywot suchotniczy i jestto znamiennym faktem, że publiczność staje się coraz bardziej wymagającą od środków, które mają ją śmieszyć, i od pisarzy wesołych żąda i obserwacyi i zdrowego sensu. Jutro może żądać jeszcze czystości moralnej, czci dla ideału, i pokazywania brudów życia jako rzeczy, wołających o mydło i praczkę.

Mniemam, że się na to zanosi.

Czytelniczkom moim zdawałem już pokrótce relacyę o pięknym i głębokim dramacie panny Leneru p. t. „Wyzwoleni", w której autorka z niezwykłą siłą wystąpiła w obronie związku małżeńskiego.

— Kobieta-żona jest tą, którą można zdradzić, ale nie zastąpić! — wołała autorka ze sceny paryskiego Odeonu.—Jesteśmy, my ludzie, istotami jednego ogniska domowego, jednego szczęścia, jednego związku, jeżeli już nie jednej miłości. Serca nasze wiąże nazawsze—jedna, wspólnie przeżyta przeszłość...

Powodzenie tej sztuki było wielkie. Zapewne, nie dlatego, że autorka wystąpiła tak energicznie w obronie ogniska rodzinnego przeciwko wolnej miłości i rozwodowi, ale że ma duży i silny talent dramatyczny. To jest znamiennem przecież, iż duży i silny talent podjął taki temat i że w imię takich haseł usiłuje sobie zdobyć powodzenie. I zdobywa je.

Oto nowy krok na tej drodze do uzdrowienia ludzi. Pani Aurel, powieściopisarka już znana i zdolna, wystąpiła z powieścią, w której idealizuje—męża.

— Jestto najpiękniejszy z kochanków!

Ta powieść nosi tytuł „Le Couple", co znaczy po polsku: para, związek dwu osób cech odmiennych w znaczeniu bardziej wyspecyalizowanem. Cztery następujące idee dominują w tej powieści:

Jedyną miłością, która ma zapewnione trwanie i która warta jest zachodu, ale która zato bardzo a bardzo się opłaca, jest miłość-przyjaźń, lub, jeżeli wolicie: miłość-przywiązanie.

Taka miłość może istnieć jedynie w związku trwałym i długim, ponieważ nabiera ona siły przez starzenie się.

Wymaga ona wspólności myślenia, wspólnego wyrabiania sobie pojęć o życiu i poglądów na świat. Ci, co nie myślą razem, nie kochają się.

Miłość jest męską, serce (sympatya i przyjaźń) jest kobiece. Mężczyzna objawia kobiecie miłość i odnajduje w tem serce.

Pani Aurel ma własne teorye, które jednak są tylko odświeżeniem prawd wiecznych Mówi ona pięknie i słusznie:

— Jedynym kochankiem możliwym jest mąż, ponieważ ma on czas za sobą. Związki, które nie mają za sobą czasu, wystawione są na niebezpieczeństwa. Aby związek stał się wewnętrznie trwałym, wymaga on starań nieskończonych. Poza małżeństwem są one niemożliwe.

Mądre i głębsze rzeczy mówi francuska autorka o przyzwyczajeniu:

— Mąż ma za sobą przyzwyczajenie, tę *czarowną nieznajomą*. Jest ona ciągle zmienną i różną, jak nasze dni, sezony, lata i humory. Plastyczna i giętka, skromna i posłuszna, odmienia się ona z wiekiem, z potrzebami, z kaprysami naszymi. Idzie ona za nami krok w krok, nagina się do rytmu naszego życia, oddycha atmosferą trosk i radości naszych. Trwa i wkońcu zostaje sama z całej przeszłości. Niesie z nami i za nami tę przeszłość,—bo ją pamięta...

A więc dwa elementy tworzą trwałe szczęście, pewną miłość: wspólne myślenie nad życiem, to jest element wyższego gatunku, i, element niższy, przyzwyczajenie. Są to także zasadnicze składniki małżeństwa.

Usłyszymy tę sympatyczną tezę nie raz jeszcze bronioną z zapałem i talentem przez francuskich pisarzów. A potem pójdą za nimi pisarze innych krajów. I będzie bardzo dobrze.

Wincenty Kosiakiewicz.

LAS.

Budzi się las...
Rozbudził...

Choć śnieg zmarznięty jeszcze czasem tnie, choć wichr północny często jeszcze dmie, choć chce, by drzewa schyliły swe głowy, by się w pokłonie zgięły do połowy,— one zatrzęsą swojem czołem dumnie i stoją twardo na swych pni kolumnie.

I cichą między sobą prowadzą naradę:

— Żadnego z onych młodych nie damy na zdradę!

— Nie pozwolimy upaść pod wichru mocą!

— Od wichru je ochronić, zasłonić przed nocą!..

W dni pogodne podają inny głos znów z siebie:

— Trzeba stać twardo zawsze w tej ojczystej glebie!

A sosna rozłożysta jako macierz stara:

— Wichrów, śniegu i chłodu przebrała się miara, lecz wśród tych niebezpieczeństw hartujmy swe siły!

I odtąd drzewa chłody odważnie znosiły.

Aż oto pewnej nocy upadła ulewa.

Deszcz z powłoki zimowej spłukał wszystkie drzewa,— a jako wykąpane w tej wiosennej wodzie, zapomniały o wichrze i północnym chłodzie.

Młode igły na sośnie w gałąź się rozwiły, świerki swe młode pędy do życia zbudziły.

Dąb, co wczora miał jeszcze zeszłoroczne liście, strząsnął je i rozpuścił nowych pędów kiście.

Brzoza zwiniętym pączom dodawała życia, a te, co były w głębi, budziła z ukrycia.

Wierzba napoły uschła, co na skraju stała, otrząśnięta z niemocy w kočki się ubrała.

I tak wszystkie powoli, stojąc w ciemnym lesie, jak może, tak ku niebu swym wierzchołkiem pnie się.

Nawet te najdrobniejsze zioła i krzewiny wychodzą z łona ziemi, — z jej łona głębiny; — ruszają się, chwieją i mówią na migi.

Drzewa wielkie, wspaniałe szeptem, to półgłosem, rozmawiają ze sobą a nawet i z wrzosem. Z wrzosem, tak nie znaczącą nic dla nich rośliną.

A głosy ich w przestworzu pod błękitem giną.

I tam pod niebios stropy niosą swoje modły.

Aż zorze nań spojrzały, — blaskiem swym obwiodły.

Z za zorzy słońce jasne z koleby wyjrzało.

Wtedy drzewa westchnęły;—odetchnęły śmiało,

Wykąpane w słońcu, w zieleń ustrojone, i wzniosły głowy dumne, chociaż uznojone.

I las cały zaszumiał w rozmaite głosy.

Szumią świerki i sosny, dęby, nawet wrzosy.

Las zbudził się, — rozejrzał — powiał w różną stronę i ku słońcu rozwinął zieleni koronę.

Z. MORAWSKA.

Listy z zakątka.

Zaraz po przyjeździe na letnisko zaczęłam się rozpytywać swych gospodarzy, czy jest tu w okolicy coś godnego widzenia?

— Nie, nic tu takiego nie mamy, odpowiadano mi na wszystkie pytania.

— Może jaki stary kościół lub dwór, może jakie ruiny?

— Nie, nic tu niema.

— A może jakie postępowe gospodarstwo, warsztaty, towarzystwa współdzielcze?

— Ale gdzieżtam...

Nie dopytywałam się już o nic więcej, ale postanowiłam robić poszukiwania na własną rękę.

Zaraz nazajutrz ruszyłam przez ogród ku wiosce.

Tuż na wstępie ujrzałam gospodarza, zajętego walką z chrabąszczami. Strząsane z drzewa owady spadały mu na nos, rozłaziły mu się po łysinie, wreszcie ginęły pod olbrzymim ciężkim butem.

— A obrzydle, cale drzewo objadli... a jakie tluste... u nas w Czechach.

I oto dowiedziałam się co następuje: w Czechach chrabąszcze starannie są zbierane przez rolników. Mają oni w tym celu specyalne taczki, opatrzone płóciennemi budkami. Stanąwszy pod drzewem, na którem są chrabąszcze, budkę rozpina się na boki, tworząc z niej dwa skrzydła. Strząsa się owady, a gdy się ich zbierze dostateczna ilość, budkę podnosi się i zczepia u góry, by owady nie uciekły.

Potem cały ten transport topi się i nieżywe odwozi do fabryki, gdzie dostawca otrzymuje po 30 centów za ćwiartkę.

W fabryce chrabąszcze przerabiane są na smarowidła do wozów i maszyn.

Czyby nie można było pomyśleć i u nas o wyciąganiu podobnego pożytku z tych szkodników?

Wkrótce pożegnałam gospodarza i udałam się dalej.

W głębi ogrodu ujrzałam starego, głupkowatego dziadka, któremu powierzono pieczę nad owocowym sadem.

Stary siedział przed słomianą szopą i plótł z łoziny koszyki, wzdychał przytem nader żałośnie.

— Cóż-to dziadek tak wzdycha, przecież koszyki pleść to nie ciężka robota...

Stary zaczął się śmiać suchym, skrzypiącym głosem.

— I siedzieć nie ciężka robota a naprzyksy się.

* * *

Pewnego dnia, błądząc po polach, natrafiłam na maleńką wioskę Majdan (gub. siedlecka, pow. węgrowski).

Wtulona między wzgórza i zagaje, odcięta od głównych traktów, jest piękną, zamkniętą sama w sobie.

Przed wieloma laty wznosił się tu na wzgórzu zamek.

Jak się nazywał, do kogo należał, kiedy się w gruz rozsypał, niepewne tylko krążą o tem wieści.

Jako bezpośrednią przyczynę ruiny zamku przytaczają pożar, wynikły skutkiem wybuchu beczek z prochem, złożonych w lochach zamku, a jako ostatniego właściciela—Hryniewicza.

Mury zginęły, możnaby jednak uratować to, co zostało zagrzebane pod ich gruzami.

Cegły, z których postawiony był ów zamek, są tak wielkie, jak te, które widzimy w murach Biblioteki Jagiellońskiej i w najstarszych częściach Wawelu.

Dziś grunt, na którym była owa warowna siedziba, a gdzie widzimy jeszcze resztki wałów, fos, gdzie wyraźnie pod ziemią zarysowywują się sklepienia piwniczne, należy do włościanina, który na jednym kawałku sieje już zboże, z innego, bogatszego w gruz, pozwala sąsiadom czerpać materyał na budowle.

Rozpoczął zniszczenie pożar, dokona go ręka nieświadomego człowieka.

Przed bardzo niedawnymi czasy odkopano tu olbrzymi świecznik z bronzu i kryształu, miedziane naczynia kuchenne, rękojeści szabel, części rynsztunków na konie, kryształowe klamki z bronzowemi okuciami, kawałki dzbanków, talerzy.

Chodziłam od chaty do chaty, pragnąc znaleźć jeszcze coś z tych rzeczy i uratować od zagłady—ale niestety, miedź i bronz dawno już wykupili żydkowie na szmelc, a „szkiełka i skorupki“ potłukły dzieci.

Ile skutkiem tego przepadło rzeczy, może bezcennych—zbyteczne chyba wiele o tem pisać.

Nie wszystko jednak stracone: pod gruzami i w piwnicach kryje się zapewne niejedna rzecz cenna, a obecny właściciel ruin za pewnem wynagrodzeniem pozwoli robić na nich poszukiwania.

Możeby jakie powołane do tego Towarzystwo (np. Krajoznawcze, Miłośników zabytków polskich lub t. p.) zechciało zbadać tę kwestyę bliżej i zająć się ocaleniem reszty pamiątek.

* * *

W tymże samym powiecie znajduje się duża wieś kościelna Wierzbno.

Na bliższą uwagę w niej zasługuje dwór.

Jeden to z nielicznych już w Polsce modrzewiowych dworków. Było ich u nas dawniej setkami i wszystkie prawie bądź niekonserwowane rozsypały się w proch, zrównały z ziemią, bądź padły pod bezmyślną ręką właściciela, a miejsce ich zajęły brzydkie, koszarowe kamienice, ciężką bryłą, nie harmonizującą z otoczeniem, wyłaniając się z gęstwy drzew i krzewów.

Dwór w Wierzbnie, to jeden z ostatnich, oszczędzony ręką losu w tym pseudo-kulturalnym pochodzie.

Głęboko zapadły w ziemię, o małych okienkach i szarej strzesze, niknie wśród zieleni olbrzymich drzew, wtulony pod ich konary, jak gniazdo przyziemne.

Wewnątrz pokoje spore, lecz nizkie. Przez cztery komnaty ciągnie się jednolita modrzewiowa belka („sosręb podhalański), w głównej sali ozdobiona nieudolną rzeźbą. Widzimy na niej napis:

Anno Domini 1699, poczem następuje herb i inicyały ks. Woronieckich, wreszcie godło chrześciaństwa—ryba.

Wierzbno ma być rozparcelowane, zachodzi więc obawa, aby nie padł przy tem ofiarą ów stary dworek.

Możeby zawczasu o tem pomyśleć i przedsięwziąć jakieś kroki.

W dużym ogrodzie, okalającym dwór, zasługuje na uwagę pewien szczegół.

Pod drzewem znajduje się tu duża płyta kamienna z wyrytym napisem; „Eufemia Djance, suczce, pomnik ten kładzie 1823 r.“

Jak opowiadają we wsi, w wyżej wzmiankowanym roku przeniosła się pewna rodzina z Warszawy do Wierzbna.

Zabrano z sobę suczkę, której jednak dzieci zostały w mieście.

Biedna matka postanowiła przenieść szczenięta na nową siedzibę swych państwa. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że szczeniąt było siedmioro, a Wierzbno od Warszawy oddalone jest o 56 wiorst, to musimy przyznać, że w takich warunkach wykonanie podobnego przedsięwzięcia mówi o bohaterskiem sercu tej matki, dla której żadna ofiara nie była zbyt ciężka, gdy szło o uratowanie dzieci.

Djanka przeniosła wszystkie szczenięta, lecz gdy się dowlokła z ostatnim—padła z wycieńczenia.

* * *

W tejże samej wsi jest kościół z XVI w. o ciekawych bocznych lożach.

Kościół obecnie odnawiają; nadaje mu polichromię (pożal się, Boże) i restauruje obrazy mistrz z Kałuszyna. I tu byłoby rzeczą bardzo pożądaną i bardzo niecierpiącą zwłoki, aby ktoś znający się na malarstwie w porozumieniu z tutejszym proboszczem zajął się ocaleniem znajdujących się w kościele kilku obrazów. Zdają mi się one być dobremi, staremi kopiami z mistrzów włoskich.

* * *

Po wyjściu z kościoła, spostrzegłam na sąsiednim placyku duże zręby murów, wyprowadzone już pod dach i smutnie pozierające na pola pustymi oczodołami okien i drzwi. To niedokończony budynek szkolny Macierzy.

Od kilku lat sterczą tak te mury, niszczejąc na słotach. Czyżby nie można wykończyć tego budynku i przeznaczyć go na siedzibę jakiegoś kółka rolniczego, udziałowego sklepu, warsztatów tkackich lub t. p.?

Gdziekolwiek na ziemi naszej zwrócić wzrok, dokądkolwiek skierować kroki—wszędzie widzi się ogrom czekającej nas pracy, pracy koniecznej.

Niewolno więc tracić ani chwili czasu.

Z sercem pełnem umiłowania, z dłonią rwącą się do czynu, idźmy goić wszystkie rany, aby nie bólem były, lecz podłożem, na którem wzrośnie bujny kwiat naszej przyszłości.

Janina Porazińska.

Jaki plon—wydały nasze konkursy.

Dzieci nie mam—pisze nam *p. M. Rzys. z Klimontowa*—ale wychowuję siostrę. Dam jej zawodowe wykształcenie. Chciałabym, żeby była: *dobrą* w całem tego słowa znaczeniu. A więc dobrą chrześcianką, dobrą Polką i dobrą kobietą. Niech umie poprzestawać na małem. Niech będzie gospodarną, bo szczęście czasem jest zależne od praktyczności kobiety w domu. Jeśli nie wyjdzie za mąż, niech miłość kraju i bliźniego dyktuje jej czyny, którymi wypełni życie.

Godło „*Kłosy*“ ze Sławuty rzuca garść podniosłych, pięknych myśli na punkcie wychowania dzieci, w którem *prawda* ma być pierwszem hasłem, *zaufanie* konieczną do zdobycia rzeczą przez wychowawców. Córkę pragnie korespondentka widzieć rozsądną,

czystą, tkliwą na niedolę drugich i umiejącą stanąć o własnej sile. Niech nie szuka szczęścia w strojach i zabawie, ale w wytrwałej pracy, z ideałem w duszy. Niech kocha wszystko, co proste i swojskie. Niech się zżyje z przyrodą i ma to przeświadczenie, że wszystko, co istnieje na świecie—czuje—bo żyje. Wtedy dusza jej wysubtelni się i dążyć będzie sama z pomocą wszystkim i wszystkiemu. Świat niech bierze takim, jakim jest. Uniknie rozczarowań i goryczy. Lecz aby takie mieć córki—matki muszą *rozumnie* i trzeźwo je wychować.

Pod bardzo trafnie wybranem godłem *„Pszczoły"* czytamy co następuje:

Budżet rodziny złożonej z 4 osób, mającej 1000 rubli dochodu rocznie, w małem mieście.

Mieszkanie	150 rb.
Opał i światło	70 „
Życie	360 „
Służba	60 „
Lekarstwa	10 „
Rozrywki	20 „
Dobrocz. i cele społecz.	20 „
Książki i gazety	20 „
Kształcenie dzieci	150 „
Ubranie	70 „
Oszczędności	70 „

Rodzina, mająca rocznie 1000 rb. dochodu — może żyć tylko przy największej oszczędności.

Mieszkanie z 3 pokojów: pokój pana domu, pokój pani i jadalny. Dzieci mieszczą się bądź z matką, bądź z ojcem.

Życie nie może kosztować nad 30 rb. miesięcznie przy cenach następujących: mięso—14 kop. za funt, ryba 10 kop., masło 40, słonina 25 kop., jaja—25 kop. dziesiątek, mleko—3 kop. szklanka, mąka 5 kop. za funt, krupy 5, 4 i 3 kop. za funt, kura 50, kaczka 60, zając 50, gęś 80 kop. Na opał i światło wydać może tylko 70 rb., przyczem liczy się 1 funt świec na miesiąc i przeciętnie 30 f. nafty na miesiąc wypada zatem, aby cała rodzina pracowała przy jednej lampie, w kuchni zaś pali się takowa tylko podczas przygotowań do herbaty i kolacyi.

Mając 1000 rb. rocznie, niepodobna trzymać służącej stałej, która nawet w małem mieście kosztuje od 150—180 rb. na rok. Można zaledwie brać najemnicę dwa razy miesięcznie do prania z płacą 80 kop. dziennie, bez stołu, oraz płacić 3 rb. miesięcznie za noszenie drzewa, wody i inne prace domowe. Zyskuje się na tem około 10 rb. oszczędności na stole sługi, unika się szkody, tak częstej i znacznej nieraz przy służbie, oraz spokój i ciszę w domu. Kwoty na rozrywki, książki, dobroczynność i cele społeczne są naturalnie miniaturowe, zwłaszcza wobec znacznej sumy na kształcenie dzieci i to przy opłacie li tylko wpisowego w szkole. Jeżeli rodzice zechcą ponadto uczyć dzieci muzyki, języków lub innych nauk, muszą wykładać takowe sami, albo ująć na ten cel z poszczególnych pozycyi budżetu, a więc: tracić o 5 rb. mniej na stół, obchodzić się bez najemnicy, rozrywek i. t. d.

Z rubryki: ubranie—70 rb. i oszczędności 70 nie można nic ująć; zarówno bowiem starsi jak i dzieci potrzebują bodaj bielizny i ciepłego okrycia w zimie, a oszczędności są nieodzowne na wypadek choroby lub jakiego nieszczęśliwego wypadku.

Wszystko w tym budżecie winno być małe i skurczone, tylko tworząca go praca—musi być wytężoną, przezorną i na zdwojonej oszczędności opartą.

P. Kaźm. Golemb. z Piotrkowskiego opracowała swój referat z nadzwyczajną starannością. Poznajemy z każdego słowa rozumną i zacną obywatelkę. Wszystko, co mówi, płynie z dobrze pojętych obowiązków, jakie nakłada na nas człowieczeństwo. I żal tylko, że w całości w tej chwili drukować nie możemy bardzo cennego dokumentu, do którego jednak nieraz powrócimy w dalszej pracy. Co więcej, p. K. G. jest niezamężną. A cień goryczy nie zdradza jakiegoś żalu do ludzi czy świata. Oto co sprawia życie z ideałem w duszy. Ta kobieta zajęta, zapracowana, z wiarą, że szczęście innych jest także cząstką własnego, idzie pogodnie przez życie, które obserwuje wszechstronnie, które ją zajmuje i w którem czynny bierze udział (przyp. ref.

„Chcecie myśli naszych, zwraca się w konkluzyi, więc niech idą myśli moje do was. Wszystkie pytania konkursowe są ważne. Tu idzie o drogi, jakiemi ma chodzić nasze społeczeństwo. Jeżeli nie wszystko, co mówiłam, logicznie motywowałam—wybaczcie. Nas, kobiet dawniejszych, nie uczono logiki. *Zachwycano się naszą niekonsekwencyą*, bo nas uważano trochę jak dzieci, a trochę jak kwiaty, które ogrodnik chronić musi od burz i wichrów... Ale to było. *I było źle.* Nam trzeba kobiet silnych moralnie i fizycznie, kobiet, nie lękających się ani pracy, ani przeciwności, ani nawet życia samotnego. Musimy umieć iść mężnie drogą życia, działać i czuć się członkami społeczeństwa".

Za słowa zwrócone do kierownictwa „Tygodnika"—w którem widać usiłowania, jak pisze autorka listu, aby pismo stało się *nerwem* naszych spraw kobiecych" i za wyczucie „obywatelskich dążności" serdeczną wdzięczność zachowujemy w sercu (przyp. referentki).

„Czyń w swoiem kółku, co każe Duch Boży—a całość sama się złoży"—pisze nam *p. F. z Piotrkowskiego* i mówi tak:

„Nie pojmuję wielkiej pracy i miłości wielkich społecznych celów, jeśli kobieta przyjmuje na siebie obowiązki żony i matki, a później wyrzeka, że nie na *mamkę* i *niańkę* stworzona. Marzy się jej wielkość, a nie rozumie, że będąc dobrem małem kółkiem wielkiej machiny życiowej, już jest użyteczną. Niech każda kobieta czuje potrzebę swego istnienia, niech wychowa dobrze dzieci, niech je kocha rozumnie dla drugich i społeczeństwa pożytku, a nie dla siebie samej—to jej cel. Nie każda może zostać doktorem, adwokatem, iść na szeroką arenę życia. Ale natomiast każda kobieta-polka winna pamiętać, że na jej pomoc kraj czeka, że ona urabia nowe pokolenie dla chwały narodu i pożytku ludzkości. To też dla córki pragnę aby, była rozumną i zrównoważoną. A wolałabym widzieć ją nieszczęśliwą, aniżeli *złą*. Niech będzie prawą kobietą i dobrą córką swej Ojczyzny".

Litwinka z nad Niemna bardzo interesujące dała nam szczegóły ze swego ukochanego zakątka ziemi. Kobieta może i powinna myśleć, aby praca jej była celowa i pożyteczna dla ogółu. Męża, nietylko żoną—współtowarzyszką i przyjacielem być winna i trudy jego zawsze dzielić.

Z niekłamaną radością pisze nam korespondentka o swoim szmacie ziemi.

Po 63 roku rodzice mego męża stracili wszystko. Ojciec był na wygnaniu. Matka została z czworgiem dzieci na 30 dziesięcinach piaszczystej gleby, którą jako dział — odziedziczyła z dużego majątku swego. Mąż mój zaczął pracować w 15 r. życia. Co zarobił, odsyłał matce. I tu, wśród piasku i pustki, powstała ferma, krwawicą dźwignięta. Nawet wróbli swoich na początek—nie było. Ojciec-wygnaniec 93-letni zamknął oczy na własnym kawałku *ziemi*.

Gospodarkę litwinki opiszemy szczegółowo na innem miejscu; jest ona pouczająca i ciekawa. Jak to się drzewa sadzi, a drób hoduje, a *półka* doświadczalne robi. *Praca*, oto hasło, nieoddzielne od pojmującej swe obywatelskie zadania kobiety.

A oto list ostatni:
Skąd?
Z Azyi.
Z osady Port Ś-tej Olgi.

Pani H. nie poraz pierwszy pisze do nas. Drukowaliśmy nawet jej korespondencyę w piśmie. Obywatelską służbę dla ogółu pojmuje poważnie. Dużo czyta, uczy siebie i innych. Dziećmi zajmuje się rzetelnie. Chowa je na *ludzi—obywateli* kraju.

I oto troska jej zwraca się na ten punkt właśnie, że dzieci te od kraju daleko. Więc do *synków swoich* pisze wiersz.

Rymy łatwiej utrwalą się w pamięci dziecka. Daje im przestrogę na życie, aby: gdy smutek przygniecie, pamiętały, że matka, dając *rady*, łzą je rosiła. Prosi, aby kochały Boga, bo ta miłość siłę utrwala.

Potem drogą Ojczyznę
Miłuj silnie i szczerze,
A w potrzebie krew życia
Ponieś za nią w ofierze.

Dalej kochaj ojca i matkę—zgodą i miłością żyj, abyś im nie truł spokoju, a—

U honoru swojego
Dzień i noc stój na straży,
Niech przy tobie słabszego
Nikt się skrzywdzić nie waży.

Dzieci moje nietylko *powtarzają co dnia* moje przestrogi. *Rozumieją* każde ich słowo. Czują je.

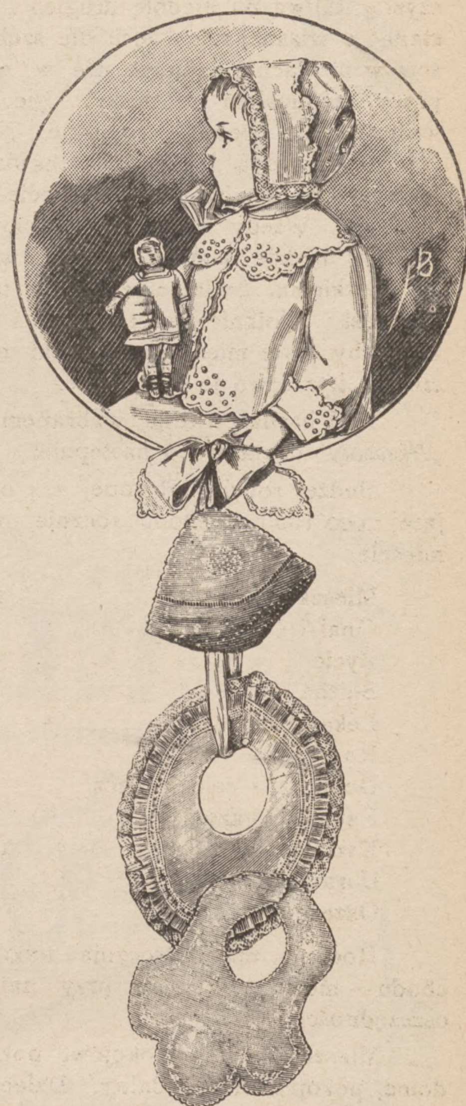
Tak nam pisze matka-polka mieszkająca w Azyi.



N. 2. Czepeczek haftowany.
N. 3. Kaftaniczek zwierzchni. Krój podług N. XII.
N. 4—5. Trzewiczki dla dziecka.
N. 6. Trzewiczki wycięte. Krój podług N. XXII, fig. 102—103.
N. 7. Trzewiczki haftowane. Krój N. XXII, fig. 100—101.



N. 1. Sukienka do chrztu. Krój N. XXIX, fig. 123—128.
N. 1a. Ubranie dla piastunki.



N. 8. Czepeczek haftowany. Opis i krój N. XX, fig. 95—98.
N. 9. Kaftaniczek haftowany. Opis i krój N. XX, fig 50—55.
N. 10. Czepeczek batystowy. Krój N. XIX, fig 93—94.
N. 11. Staniczek. Opos i krój N. XVII, fig. 91.
N. 12. Śliniczek haftowany.

Opisy do N-ru 32-go.

N. 1—43. Wyprawka dla dziecka.

Żeby zakochane w swoich *milusińskich* młode mateczki nie mogły zrobić nam zarzutu, iż lekceważymy ich skarby najdroższe, mało zajmując się garderobą dziecinną, zamieszczamy w dzisiejszym numerze nietylko całe szeregi rycin z wzorami ubiorów, bielizny i pościeli dla małego dziecka, ale na arkuszu z krojami dodajemy kroje. Nietylko mateczki i przyszłe babunie, lubiące przygotowywać wyprawę dla oczekiwanych, korzystać będą z tych wzorów, ale napewno i osoby proszone na matkę chrzestną będą zadowolone z ułatwienia im uszycia wspaniałego stroju na uroczystość Chrztu.

N. 1. Sukienka do chrztu. Krój N. XXIX, fig. 123—128.

Potrzeba na nią 2 metry białego jedwabnego batystu, 80 c. szerokiego, wszywki koronkowej 1·0 i 2 c., szerokiej koronki, w takiż sam deseń, 15 c. szerokiej. Cały przód sukienki stanowi bryt batystu haftowany ażurowo w gałązki (podobnie jak na ryc. 14a), dopasowany podług fig. 123 i dopełniony podług miar na maleńkim formacie kroju. Na ramionach i z boków łączy go się podług odpowiednich liczb z pleckami, fig. 124, zapinanemi na guziczki; boki sukienki (fig. 125) stanowi krótko odcięty bryt batystowy, dopełniony pasami szerokiej wszywki, przedzielonej podług linii cienkich grupami zakładek, i zakończony lekko namarszczoną koronką. Od 96 do 97 dodane są przy staniczku] epoletki, fig. 127, haftowane i wydziergane w ząbki; rękawki, fig. 126, są również dziergane u dołu, nieco wyżej przemarszczone na przewleczoną wstążeczkę i wszyte w pachę od 94. Z boku, zamiast szarfy, rozeta z wstążki, z krótkiemi końcami, z pomponikiem z marszczonej wstążeczki. Podwleczenie jedwabne, blado-różowe lub niebieskie.

Ubranie piastunki składa się z sukni białej pikowej lub kolorowej płóciennej, białego perkalowego fartucha z ozdobnym plastronem i dużej białej kokardy alzackiej z batystu czy muślinu.



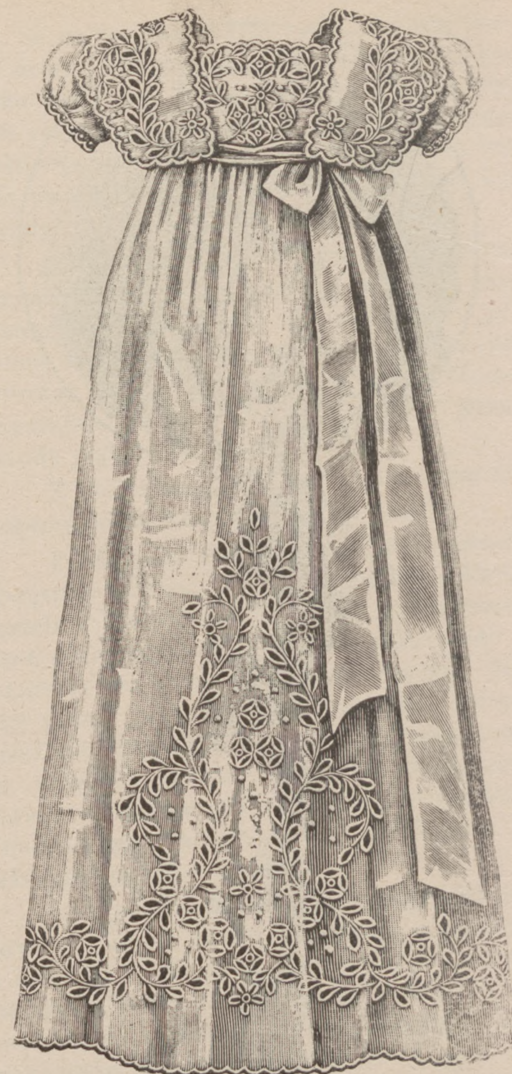
N. 13. Kaftaniczek zwierzchni. Krój N. XIII, fig. 56—57a.

N. 2. Czepeczek haftowany.

Wyjdzie na niego 25 c. batystu białego i tyleż materyi pongée blado-niebieskiej lub różowej; kawałek brzeżka ażurowego. Czepeczek składa się z trzech części: środkowej prostej i bocznych zaokrąglonych, złączonych z sobą brzeżkiem ażurowym; brzegi są wydziergane w ząbki, a na każdej kwaterce dany hafcik ażurowy, przez który przegląda jed-



N. 14. Przykrycie do wózka. Patrz ryc. 14a i deseń fig 131.



N. 16. Sukieneczka haftowana do chrztu. Patrz ryc. 17.

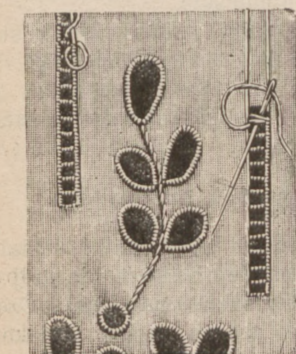


N. 15. Komódka z przyborami do przewijania dziecka.

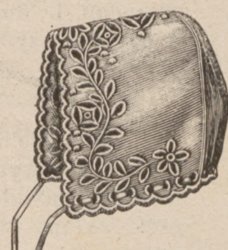
wabna podszewka. Batystowe końce do wiązania 50 c. długie, 9 c. szerokie, dziergane u dołu.

N. 3. Kaftaniczek zwierzchni. Krój podług N. XII.

Potrzeba 80 c. materyi pongée białej lub crême, 45 c. szerokiej i koronki valenciennes 3 c. szerokiej. Kaftaniczek wykończa się na podszewce batystowej, przykrojonej podług tej samej formy, co wierzch, lecz zeszytej oddzielnie i złączonej tylko z brzegów, otoczonych falbanką jedwabną, wyciętą w ząbki, i koronką. Wyszycie grubym kordonkiem składa się z dwóch rzędów ściegu cierniowego, w odstępie $1\frac{1}{2}$ c., i rzędu muszek. Rękawki wszyte w paseczek 4 c. szeroki, 18 c. długi, przykryte mankietkiem z koronką.



N. 14a. Gałązka haftu i kratka w naturalnej wielkości do ryc. 14.



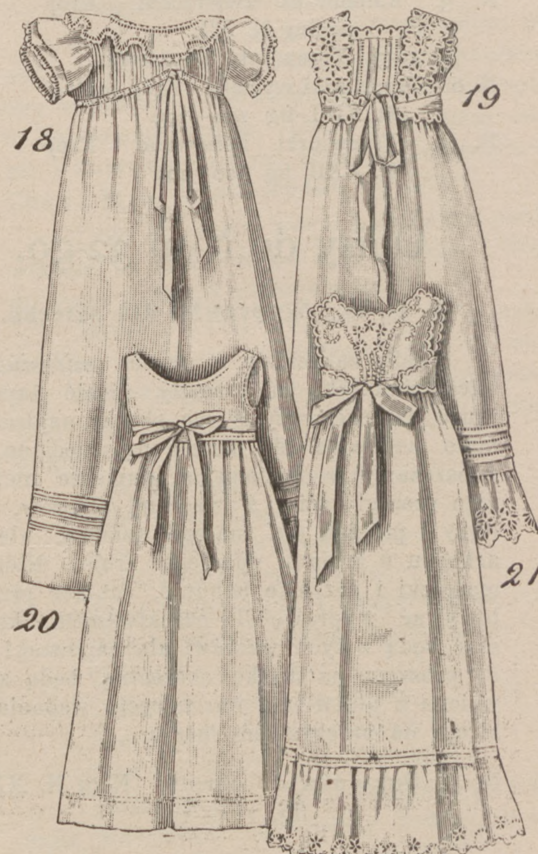
N. 17. Czepeczek odpowiedni do sukienki ryc. 16.

N. 4. Buciki włóczkowe wysokie.

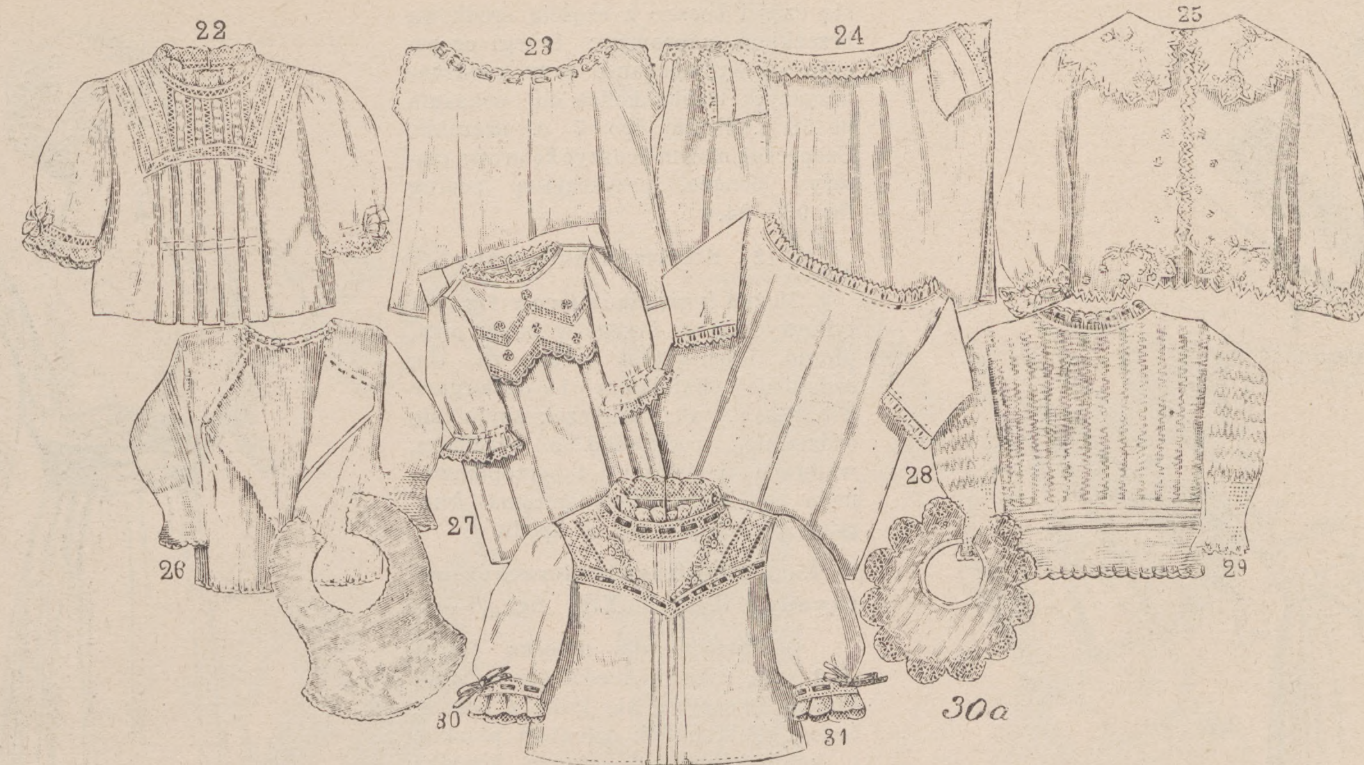
Robią się z wełny białej czy kolorowej, na drutach i zdobią zakończeniem szydełkowem, przewleczonem wstążeczką, wiązaną w kokardę. Szczególniej praktyczne są w dnie chłodniejsze buciki wysokie dla dzieci noszonych na ręku, bo kryją nóżki aż za kolanka.

N. 5—6. Trzewiczki wycięte. Krój N. XXIII, fig. 102—103.

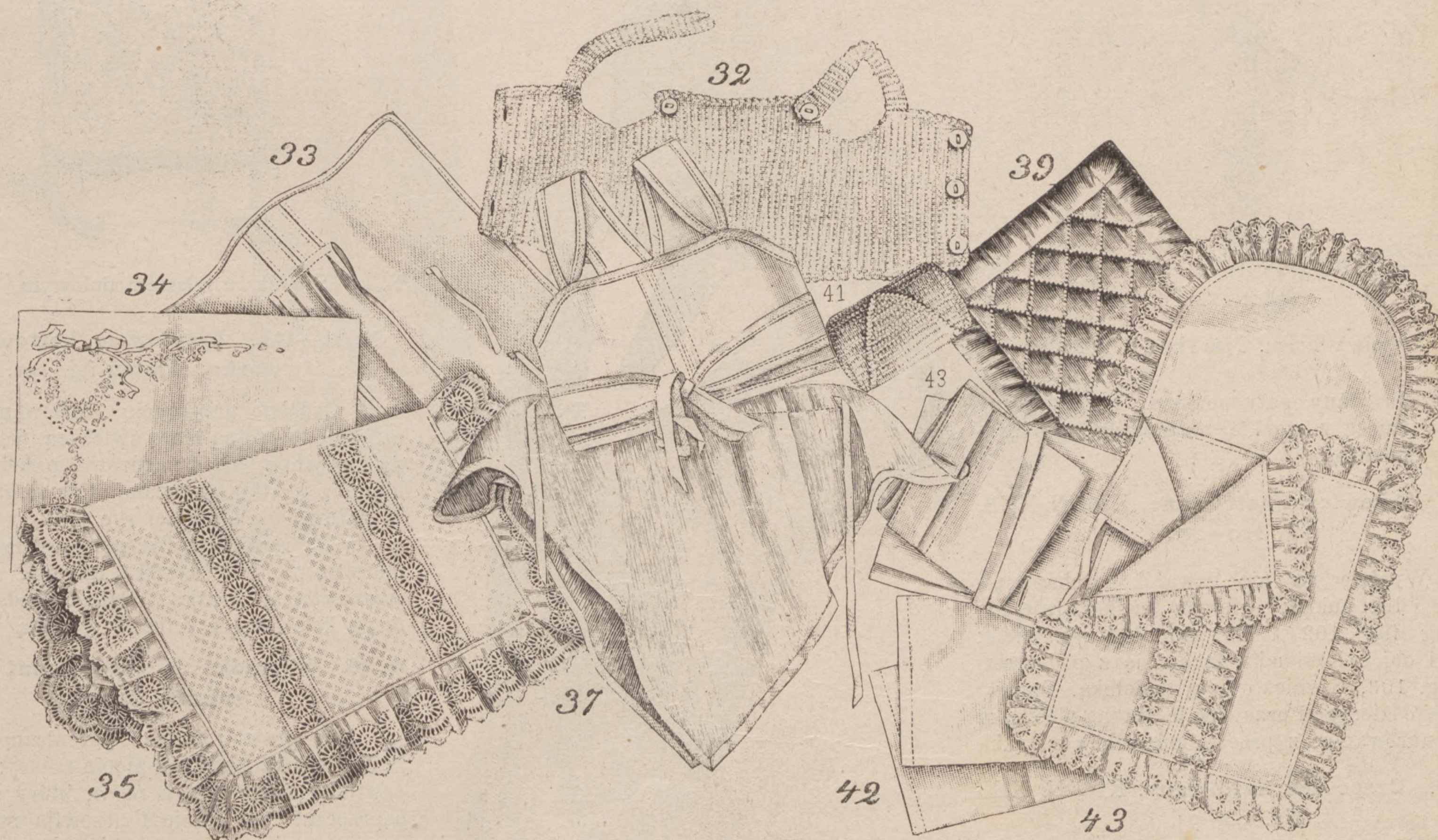
Można je uszyć z batystu czy płótna haftowanego lub z piki na podszewce z kolorowego atłasu lub satyny. Podług fig. 100 trzeba krajać wierzch i podszewkę, zaś podług fig. 101 podeszewkę z grubego płótna i podwójnej podszewki. Wierzch i podszewka szyją się oddzielnie, łącząc podług znaków, i następnie stebnują razem około brzegów, poczem dodaje się podeszwę od 63 do 65.



N. 18. Sukieneczka dla dziecka na ręku. Opis i krój N. XXVII, fig. 111—116. N. 19. Sukieneczka długa. N. 20. Sukieneczka spodnia z wiązanym staniczkiem.



N. 21. Sukieneczka haftowana. Opis i krój N. XXVI, fig. 110. N. 22. Kaftaniczek z karczkiem. Opis i krój N. XI, fig. 46—49. N. 23. Koszulka. Opis i krój N. VII, fig. 40. N. 24. Koszulka z rękawkami. Opis i krój N. VIII, fig 41—42. N. 25 Kaftaniczek haftowany. N. 26. Kaftaniczek robiony na drutach. Opis i krój N X, fig. 44—45. N. 27. Sukieneczka nocna. Opis i krój N. XXVIII fig. 117—122. N. 28. Koszulka z długiemi rękawkami. Opis i krój N. VI, fig. 38—39. N. 29. Kaftaniczek robotą na drutach. Opis i krój N. IX, fig. 43. N. 30. Śliniczek haftowany. Opis i krój N XXX fig. 129—130 N. 31. Kaftaniczek z karczkiem. N. 30a. Śliniczek okrągły.



N. 32. Staniczek szydełkowy. Opis i krój N. XYIV fig. 104—105. N. 33. Pieluszka formą sukienki. Opis i krój N. XXI, fig. 99. N. 34. Poszewka na poduszkę. N. 35. Przykrycie do wózka. N. 36. Staniczek dla dziecka. Opis i krój N. XXV, fig. 106—109. N. 37. Pieluszka nakształt majteczek. N. 38. Powijak robiony szydełkiem. N. 39. Kołderka dla dziecka w poduszce. N. 40—42. Poszewki prześcieradła. N. 43. Poduszka do noszenia dziecka. Opis i krój N. XVIII, fig. 92.



N. 44. Suknia z tuniką. Opis i krój N. V, fig. 28—37.

Z przodu dany suty pompon, brzeg górny oszyty riuszą z wązkiej wstążeczki, związanej w kokardę.

N. 7. Trzewiczki haftowane. Krój N. XXII, fig. 100—101.

Wyjdzie na nie kawałek barchanu pikowego lub sukna; wierzch bucika kraje się podług fig. 102 i na nim haftuje rzucik; brzegi objęte tasiemką łączą się z podeszewką fig. 103, również objętą tasiemką. Dziurki trzeba odziergać i przewlec jedwabną plecionką do sznurowania; z przodu kokardki z wstążki.

N. 10. Czepeczek haftowany. Krój N. XIX, fig. 93—94.

Potrzeba kawałka batystu 30 c. długiego, 80 c. szerokiego, na którym, po odznaczeniu trzech części, haftują się ząbki i muszki ściegiem płaskim a listki ściegiem sznureczkowym i punkcikami. Od 51 do 52 łączą się części boczne z częścią środkową brzeżkiem ażurowym; brzegi czepeczka są wydziergane; przy gwiazdce przyszyć trzeba końce do wiązania po 50 c. długie, po 7 c. szerokie. Czepeczek można podszyć kolorową materyą pongée, przykrajaną podług fig. 93—94.

N. 12. Śliniczek haftowany.

Można korzystać z formy fig. 91, tylko wycinając brzegi w zęby; pika, płótno lub batyst służą za tło, ozdobione hafcikiem i odziergane z brzegów. Pod śliniczek szyje się oddzielnie podkładkę z barchanu, wziętego podwójnie i przepikowanego w kratę, którą paroma ściegami przyczepia się od spodu.

N. 13. Kaftaniczek zwierzchni haftowany. Krój N. XIII, fig. 56—57.

Odpowiedni dla dziecka lat 1 do 2., ma rękawki nieodcięte na wzór kimono i zeszywa się tylko z boków; brzegi zdobi hafcik ściegiem płaskim i kordonkowym i otacza koronka grubsza, klockowa lub szydełkowa



N. 45. Ubranie wizytowe.



N. 46 Suknia ze szlakiem tiulowym.

N. 14—14a. Przykrycie haftowane do wózka. Deseń fig. 131.

Ozdobne przykrycie haftowane jest na batyście, bawełną białą świecącą, ściegiem kordonkowym w gałązki ażurowe, przedzielane liniami z kratki obrzucanej (jak to przedstawia w naturalnej wielkości ryc. 14a), wykonanej w dwóch rzędach. Brzegi przykrycia otacza marszczona, 9 c. szeroka, falbana, z obrębem odznaczonym kratką. Całość podszyta materyą kolorową, z falbaną wyciętą w zęby.

N. 15. Komódka z przyborami do przewijania dziecka.

Do prawidłowego, hygienicznego przewijania dziecka potrzeba pięciu rzeczy: najpierw powijaka z materyału *tetra*, który składa się poprzecznie we dwoje i przewija między nóżkami, dalej trzeba podkładki z materyału zwanego tetra, takiejże podkładki ceratowej, potem pieluszki płóciennej i nakoniec powijaka. Na komódce, ryc. 15, najwygodniej rozłożyć wszystkie te przybory i równo, gładko owinąć dziecko, zapinając końce agrafkami.



N. 47. Suknia strojna z trenem z jednego bryta. Opis i krój N. XV, fig. 76—84.

N. 48. Ubranie strojne z trenem. Opis i krój N. XIV, fig. 59—75.

N. 49. Suknia z tuniką z szala koronkowego.

Powijak z materyału *tetra*, wziętego podwójnie i zeszytego jeden na drugim, liczy 80 c. w kwadrat; takiż powijak z miękkiego płótna liczy w kwadrat 85 c.; praktyczna, łatwa do zmycia podkładka, szyje się z 2 metrów *tetra* 80 c. szerokości, liczy 50 c. szerokości, 40 c. długości, jest z materyału złożonego w ośmioro i przestebnowanego w kratę. Na pieluszkę barchanową trzeba 1 metr, 5 c. barchanu 80 c. szerokiego, którego brzegi poprzeczne podszyte listewką.

N. 16—17. Sukienka i czepeczek do chrztu.

Strojna, na kolorowem jedwabnem podwleczeniu, bardzo efektowna sukienka, dla osoby umiejącej haftować nie przedstawia wielkiej trudności w wykonaniu. Deseń cały z gałązek ażurowych, ściegiem obrzucanym, jak na ryc. 14a, rysuje się po wymierzeniu najpierw brytów sukienki, tak samo i na staniczku po wymierzeniu wszystkich części. Zaczynając robotę, trzeba podłożyć batyst cienką ceratką lub grubszą kalką płócienną, przyfastrygować równo i dopiero haftować na wywiedzionym poprzednio deseniu bawełną świecącą. Podłużne listki przecina się na krzyż w środku i wyszywa ściegiem obrzu-

canym; ogonki mogą być ściegiem kordonkowym albo sznureczkowym z grubszej bawełny; dolny brzeg sukni i brzegi wszystkich części staniczka są wydziergane w ząbki i wycięte. Staniczek z prostego kawałka, podciętego w górze na pachy i haftowanego z przodu, nabiera fasonu przez dodanie oddzielnych ramiączek zachodzących na rękawki i całych haftowanych. Długa szarfa z wstążki, związana z boku, bardzo efektownie zdobi całość i musi być tego koloru, co jedwabna spodnia sukienka. Czepeczek, podobnie jak sukienka, nie wymaga formy, gdyż składa się z prostego haftowanego kawałka przedniego i z gładkiego, lekko przymarszczonego denka; podszyty jest takąż materyą, jak sukienka.

N. 19. Sukienka długa dla dziecka noszonego na ręku.

Przykrajać ją można podług formy fig. 110, z kawałka batystu 1 metr 25 c. długiego a 80 c. szerokiego i przybrać haftem 1½, 3½ i 9 c. szerokim; wstążka niebieska 2½ c. szeroka wiąże staniczek. Krając, trzeba skrócić podług linii górnej; przody staniczka zastebnowane w cztery zakładeczki; wierzchem dodane szeleczki z hafciku szerszego, tworzą zarazem ramiączka; końce stanika mają odziergane dwie dziurki do przewleczenia wstążki, związanej w kokardę. Spódniczka z prostego bryta, 120 c. szeroka, 60 c. długa, zakończona falbanką z najszerszego haftu, nad którą trzy zakładki, w górze zmarszczona i złączona ze staniczkiem.

N. 20. Sukieneczka spodnia z wiązanym staniczkiem.

Jeżeli ma służyć dla ciepła, to trzeba uszyć ją z barchanu, lub flanelki; okrągło wycięty maleńki staniczek trzeba wyciąć podług fig. 110 z odpowiednią zmianą i wykończyć na perkalu białym; między podwinięte do środka brzegi dolne wpuszcza się przymarszczona spódniczka i zastebnowywa dwa razy. W ten sposób można uszyć sukieneczkę kolorową z satynki lub materyi pod klarowne sukienki.

N. 25. Kaftaniczek zwierzchni.

Wyjdzie na niego 75 c. białego batystu, 100 c. szerokiego; na podszewkę dana różowa materya pongée. Kaftaniczek można krajać w jednym kawałku, ścinając tylko ramiona i dając wykrój szyi i pachy. Hafcik, zdobiący wokoło brzegi, kołnierz wykładany i mankiety, wykonany ręcznie ściegiem płaskim i sznureczkowym wprost na materyale, można zastąpić kupnym szlaczkiem.

N. 31. Kaftaniczek z karczkiem. Krój podług N. XI.

Karczek, zaszyty w trzy zakładeczki na środku przodu, z boków przybrany klarownie daną wszywką, łączy się z przodami, złożonemi na środku w fałdki, zwrócone do środka. Szew kryje wszywka przewleczona w stążeczką! Takaż wszywka idzie około wykroju szyi i u mankietków.

N. 30a. Sliniczek okrągły.

Uszyty z barchanu deseniowego, otoczony jest z brzegu rozetkami gipiurowemi lub szydełkowemi, wszytemi do połowy w tło; wykrój szyi, objęty skosem batystowym, zapina się na guziczek z tyłu.

N. 34. Poszewka na poduszkę pod główkę.

Potrzeba kawałka płótna cienkiego 84 c. szerokiego, 50 długiego, z którego szyje się poszewka 75 c. szeroka, 45 długa, z brzegów poprzecznych zakończona obrębem 3 c. szerokim, zapiętym na guziczki od spodu poduszki. Jeden narożnik ze strony zwierzchniej zdobi haft ściegiem płaskim.

N. 35. Przykrycie do wózka.

Kawałek deseniowego barchanu pikowego, 80 c. szerokiego, zdobią wzdłuż naszyte pasy wszywki haftowanej, 10 c. szerokiej, przyszytej szwem do wierzchu; szwy kryje szlaczek 1 c. szeroki, przystebnowany z brzegów; w podobny sposób przyszyta falbanka otaczająca brzegi.

N. 37. Pieluszki nakształt majteczek.

Kawałek materyału zwanego *crêpe de santé* liczący w kwadrat 70 c., obejmuje się z brzegów szeroką, miękką tasiemką, składa trójkątnie we dwoje i na środku w odstępie 20 c. od brzegów zastebnowywa do przewleczenia tasiemki, przez odziergane dziurki. Przy rogach dolnych dane pentelki do przytrzymania pieluszki tasiemką związaną w pasie.

N. 38. Powijak robiony szydełkiem.

Odrabia się z miękkiej grubej bawełny knotowej, rzędami oczek ścisłych tam i napowrót, na 9½ c. szerokości a 115 c. długości, zakończające powijak szpiczasto, przez stopniowe gubienie oczek na początku i na końcu rzędu. Brzegi wokoło obrobić rzędem o. ścisłych.

N. 39. Kołderka dla dziecka noszonego w poduszce

Uszyta z różowego lub jasno-niebieskiego atłasu, na podszewce z satynetki tegoż koloru, liczy 50 c. długości, 40 c. szerokości i jest na wacie pikowana ręcznie, szwami przed igłą.

N. 40—42. Poszewki i prześcieradła dla dziecka.

Szyją się z miękkiego płótna (można wziąć na ten cel już używane cienkie prześcieradła); poszewka, licząca 45 na 35 c., zeszyta szwem francuskim, ma obręb 3 c. szeroki, zachodzący do spodu i tam zapięty na guziki. Prześcieradełko, 85 c. długie, 66 c. szerokie, ma obręb 2 c. szeroki.

N. 45. Ubranie wizytowe.

Na strojną toaletę składa się: krepa niebieska jedwabna, biała krepa chiffon, czarna chiffon, wszywka tiulowa niebieska w biały deseń i galonik perełkowy. Biały jedwabny stanik podszewkowy bez ramiączek, z tyłu zapinany, ma głębszy wykrój kwadratowy; na wierzch kładzie się gładka, pod szyję zachodząca, z długimi rękawami bluzka z białej chiffon; na tej bluzce naszyta jest wszywka niebieska z białem, pokrywająca i rękawy kimono, zakończone 5 c. szeroką plisą niebieską, podłożoną czarną chiffon. U dołu bluzki naszyty pasek niebieski, zwężony do pleców i zapięty kokardą. Biała jedwabna spódnica podszewkowa sięga tylko do kolan, na nią zachodzi biała chiffon, zakończona wszywką niebieską, pod którą przyszyta dolna połowa sukni z niebieskiej krepy, przykryta czarną chiffon, zaokrągloną z przodu i zakończoną podwójną plisą en forme, z czarnemi grelotkami u dołu a maleńkimi srebrnymi guziczkami przy górnym brzegu. Bluzka pokryta jest czarną chiffon, zakończoną galonikiem z perełek.

N. 46. Suknia ze szlakiem tiulowym haftowanym.

Odrobiona z blado-różowego voile Ninon, białego tiulu do prania, 28 c szerokiego szlaku, haftowanego wypukło na tiulu, 16 c. szerokiej różowej wstążki liberty i 3 c. szerokiej czarnej aksamitki. Podłużny wykrój stanika podszewkowego, z tyłu zapinanego, zapełnia tiulowa szmizetka, podłożona chiffon; różowy stanik kimono pokryty krótkiem bolero tiulowem, z wielkimi ranwersami różowemi z obrębem 7 c. szerokim, złączonymi na plecach plastronem, kryjącym zapięcie stanika. Spódnica z voile, zakończona szlakiem tiulowym, podszytym u dołu czarną aksamitką, włożona na białej spódnicy merveilleux z podwójnym różowym obrębem 39 c szerokim. Szarfa z wstążki liberty różowej, spada w pukiel 26 i koniec 85 c. długi, drugi pukiel 8 c. długi zwrócony w górę, przytrzymany czarnymi aksamitnymi guzikami.

N. 49. Suknia wizytowa z szalem koronkowym.

Do stanika podszewkowego z tyłu zapinanego, przyszyte są najpierw rękawy białe tiulowe, następnie dopasowana szmizetka z rękawami kimono, prosto ściętymi u dołu, z tiulu białego koronkowego. Tak przygotowany stanik pokrywa się bluzką z czarnego kaszmiru jedwabnego, głęboko wyciętą pod szyją i około pachy i zapinaną na ramionach; około pachy naszyte małe guziczki jedwabne. Dolny brzeg bluzki, lekko naddany, łączy się ze stanikiem podszewkowym i razem przyszywa do paska z tyłu zapinanego. Gładka spódnica kaszmirowa z szerokim obrębem zapina się z tyłu. Przybranie stanowi długi szal koronkowy, spadający od ramion na staniku i dalej wzdłuż sukni, tworzy tunikę fartuszkową; z boków złączony jest paskiem z ponsowej repsowej wstążki, przypiętym wielkimi dżetowymi guzikami. Z lewego boku spada szarfa, zakończona frendzlą z perełek.

Kronika mody.

Kolor biały stale dominuje. Przecina go zawsze niemal w toalecie jakiś kolorowy punkt. Albo pasek z okrągłą kokardą, albo maleńki wykładany kolorowy kołnierzyk.

—

Czarne jedwabne obłożenie dołu sukni batystowej i rękawków bardzo jest noszone.

—

Jako toalety strojne—robią się suknie z białego fularu, spadające do dołu w fałdach. Wykończają je koronki, których imitacye doszły do doskonałości.

—

Falbany wracają do mody. Dzięki temu, suknie wązkie poszerzają się i są o wiele zgrabniejsze. Suknie muślinowe przybierają falbankami i riuszami z tiulu białego. Falbanki są marszczone lub lekko plisowane. Oczywiście, żeby po karykaturalnie wązkich

spódniczkach, włożyć spódnicę z falbaną, trzeba być odważną. Ale paryżanki mają odwagę, tam zwłaszcza, gdzie chodzi o nowość, a w tym razie nowość estetyczną.

—

Tiuniki, które w całej pełni weszły w modę, wykończają się walansienkami lub obejmują plisami miękkiej materyi. A także pasami, szytymi kolorowymi paciorkami i frędzlą.

—

Do sukni gładkich taffetowych używane są chusteczki lekkie, przezroczyste, wykończone walansieną, w kolorze zwykle dość śmiało dobranym. Pąsowe do sukni granatowej, zielone do białej lub czarnej, fiołkowe do pastelowej, błękitnej barwy.

—

Stany już się wydłużają na ostatnich modelach. Wyjdzie to na dobre tym wszystkim paniom, które nie umiały mody nagiąć do swej figury i szpeciły się zbyt krótko podwiązanem przepasaniem.

—

Żakiety zawsze modne. Choć najświeższe fasony—to rodzaj bolero z przodu, którego tył tylko się przedłuża. Z każdego zeszłorocznego żakietu można tym sposobem zrobić najmodniejszy, ale to moda przejściowa. Może nie dotrzymać do wiosny. A żakiet może i powinien starczyć na dwa sezony.

—

Kołnierze, oto temat fantazyowania. Prześcigają się dziś modne magazyny w pomysłach na fasony i wykończenie kołnierzy. Noszą się z fularów przy sukni batystowej, z batystu przy jedwabiu. Nawet z płótna przy toalecie z taffety. Używają na kołnierz, z którym zawsze koresponduje wykończenie mankietów, stare materye, lub haftowane ręcznie muśliny i batysty. Wązki sutasz przytrzymuje brzegi i maleńkie guziczki w różnych tonach kryją szwy, gdzie tego potrzeba. Grube koronki, imitujące irlandzkie, tworzą piękne kołnierze. A często spotyka się kołnierze haftowane ręcznie ściegiem Richelieu, lub białym haftem.

—

Żaboty wszelkiej miary i ze wszystkich lekkich robią się materyałów. Muśliny, tiule, gazy, koronki, misternie często kombinowane. Nawet w paru tonach białych żaboty bywają bardzo ładne. A noszą je także mieszane w kolorach. To znaczy biały, z jedną falbanką z tiulu czy chiffon—tego koloru, jakiego jest suknia. Wstawki, koronki, walansienki—prawdziwe koronki i imitacye—zdobią dziś każdy niemal stanik strojniejszego ubrania.

—

Krawaty używane są bardzo do bluzek angielskich z czarnej taffty. Wiążą się na skromny węzeł, taki, jaki noszą panowie. Końce zdobi aplikacya z koronki. Czarna aksamitka używana bywa zawsze na krawat. W zakończeniu ma aplikacye kolorowe, chwaściki paciorkowe lub złote.

—

Kostyum tailleur—to jedyna suknia zawsze modna, zawsze praktyczna, ładna i zawsze niezbędna w każdej toalecie. Żakiet z wydłużonym stanem, spódniczka w miarę wązka, gładka, bluzka koszulkowa. To ubranie, które przetrwa zawsze wszystkie mody. Kołnierzyk i krawat, które mogą być bardzo wykwintne, są jedyną kokieteryą doskonałego ubrania na ulicę, na spacer, w podróż wreszcie.

—

Woreczki, o ile nie chodzi o praktyczną torebkę skórzaną—noszą się miękkie z różnych wzorzystych materyi. Dopełniają toaletę. Widzieliśmy śliczne zestawienie sukni czarnej z białem, przy której woreczek był zastosowany do kołnierza i mankietów, po których wiła się złota nitka. Woreczek zrobiony był z pęku czarnej i białej gazy, a sznurek czarny i chwaściki zdobiło trochę złota.

Czasem do całej białej toalety są używane woreczki kolorowe z różowych w kwiaty materyałów jedwabnych liberty. Wyglądają wtedy jak barwny bukiet w rączce obciągniętej cienką duńską skórką białej rękawiczki.

—

Okrycie—to zawsze płaszcze, których wykwint tym razem idzie w parze z praktycznością.

Oczywiście, wielkie strojnisie noszą płaszcze gazowe nawet, złożone z gazy w dwu kolorach, wykończone haftem kolorowym lub złotym. Często z domieszką gronostajowej lub sobolowej wypustki i czarnych gronostajowych ogonków zamiast frędzli. Ale to się widuje w kasynach Ostendy lub Biarritz, gdzie stroje dominują nad kobietą.

Mrówka.

Kółka włościanek.

Pod energicznym kierunkiem przewodniczącej w sekretaryacie p. M. Karczewskiej kółka włościanek zawiązują się coraz liczniej i działają coraz intensywniej. Dużą podnietą było urządzenie 3-dniowych kursów dla gospodyń w Warszawie, na które zjechało się bezmała 100 kobiet wiejskich. Wykłady były przeplatane zwiedzaniem miasta, tematy interesujące i dobrze opracowane. P. Kretkowska mówiła o obowiązkach kobiety w domu i rodzinie i o konieczności zmian w gospodarstwie kobiecem; doskonałą pogadankę o hodowli drobiu miała p. Stasiniewiczówna, kierowniczka szkoły w Grędzicach. O mleczarstwie mówiły pp. Meylertowa i Stasiniewiczówna, o hodowli świń p. Karczewska, Antoszka o ochronie zdrowia kobiecego. Instruktor C. T. R. p. Piątkowski mówił o hodowli cieląt i żywieniu krów. Wykłady p. Smirkowej o kuchni, pralni były demonstrowane odpowiednimi przyrządami; sama popularyzatorka zasad hygieny wśród włościan p. Milewska dała doskonały plastyczny obraz zaniedbania, w jakiem się dzieci wiejskie znajdują. Ideowe wykłady Antoszki o samokształceniu a dr. Chmielińskiej o zadaniu kobiety w społeczeństwie zakończyły kursy.

Poza Warszawą urządzone też były i na prowincyi podobne kursy dla włościanek—przez pp. Koryznową w Lublinie, p. Siemieńską w Częstochowie, p. Ossowską we Włocławku, p. Grzybowską w Kaszewach i Poborzu.

K.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

31)

Andrzej chciał wyjechać nazajutrz, ale przy śniadaniu babka zaczęła wypytywać go o proces Zuzanny Marty.

— Jak stoi ta sprawa?

— Została osądzona w marcu—odrzekł niedbale—tym razem nie udało nam się: dziecko przyznano ojcu.

Staruszka nic nie odpowiedziała, tylko oczy jej błysnęły i broda się zatrzęsła. Przez cały dzień namyślała się, a wieczorem rzekła do wnuka:

— Twoja żona powinna wyrzec się swego zawodu. Staraj się nakłonić ją do tego.

— Ależ ja nie mam prawa tego czynić!—obruszył się Andrzej—to byłoby niegodne!

Nie zapytał, dlaczego Henryka miałaby ponieść taką ofiarę. Oboje rozumieli się doskonale i pani Mansart wypowiedziała tylko życzenie, które od kilku tygodni bezwiednie dręczyło wnuka; on sam nie byłby śmiał przyznać się do tego.

— To byłoby oburzające—mówił Andrzej—gnębić taką kobietę, jak Henryka. Nigdy! Powołanie jej jest dla mnie święte. Jakże ona musi kochać swój zawód, jeżeli dla oddania mu się mogła zwalczyć tyle przeszkód: opór rodziców, opinię świata. Ożeniłem się z nią, jako z adwokatką, i tem samem uznałem jej wybór za dobry, a teraz miałbym tamować rozwój jej talentu, ścieśniać jej życie? W imię czego mógłbym tak wielkiej wymagać ofiary?

Pani Mansart czekała cierpliwie, aż przejdzie ten wybuch oburzenia, a potem rzekła:

— Jeżeli chcesz odgrywać w swoim domu drugorzędną rolę, wolno ci tak uczynić, ale mojem zdaniem, to nie przystoi mężczyźnie.

— Między nami niema spółzawodnictwa i żadne z nas nie ubiega się o pierwsze miejsce. Kochamy się i każde z nas pracuje.

— A jeżeli twoja żona zaćmi cię kiedyś, czy będziesz z tego zadowolony?

— Nie zazdroszczę Henryce powodzenia.

— Jeżeli mężczyzna zżyma się na myśl, że będzie niczem wobec swojej żony, nie można tego nazwać zazdrością. Będą mówili o tobie „mąż pani Jélines“.

Andrzej przypomniał sobie słowa, które usłyszał w sądzie, i zawołał z gniewem.

— Dlaczego? dlaczego? Co jest we mnie śmiesznego? Moja żona posiada talent, ale i ja go mam, zdwojony męską siłą i wykształceniem klasycznem. Czy powodzenie mojej żony może mię upokorzyć?

— Nie chciałabym was poróżnić—rzekła stanowczo pani Mansart—wiesz, że za-

patruję się trzeźwo na życie i mówię prawdę bez ogródki. Otóż Henryka przez swój talencik złamie twoją przyszłość... Kobiety są modne w tej chwili, świat im kadzi, zachwyca się ich wierszami, ich obrazami, ich nauką. Teraz dopiero odkrył w nich inteligencyę! Tymczasem kobiety zdolne, rozumne i bystre bynajmniej nie są nowością: istniały po wszystkie wieki, tylko nie popisywały się z tem, jak obecnie. To musiało wywołać przewrót i utrudnić małżeństwo. Żeniąc się, wprowadziłeś pod swój dach współzawodniczkę. Uśmiechasz się, wiesz bowiem, że jesteś wyższy od niej. Cóż z tego! jako kobieta stanowi osobliwe zjawisko, przy którem zblednie twoja sława. Bierz przykład z pani Duzy, powieściopisarki, o której wszyscy mówią. Kto zna pana Duzy? Jestto zapewne osobistość nieznacząca. Tymczasem Duzy był niegdyś twoim kolegą w liceum i ty sam osądziłeś go wtedy. Jestto jeden z najzdolniejszych inżynierów we Francyi. Świat wkrótce zapomni o romansach pani Duzy, ale mostami, które jej mąż buduje, będą się jeszcze zachwycały wasze wnuki. Ale cóż! Pan Duzy jest tylko mężczyzną, a za powieściami jego żony przepadają wszyscy... Ludzie nic nie wiedzą o jego zdolnościach i zasługach. Alboż istnieje jaki Duzy? Mój Boże! dzisiejsi mężczyzni mają zamiast krwi wodę w żyłach. Za moich czasów młodzież uwielbiała Sławę i nazywała ją swoją kochanką; dzięki temu taki Daudet, Gambetta, Lachaud wybijali się w górę...

Andrzej zbladł, ale spróbował obrócić w żart słowa babki.

— Ty, babuniu, należysz do epoki romantyzmu.

— Ja, mój synu, należę do epoki, kiedy kobiety były skromne i poprzestawały na odblasku sławy swoich mężów. Żyły tylko dla ich szczęścia, dla ogniska domowego i zamiast być klęską rodziny, były jej ostoją.

Andrzej, zmuszony bronić Henryki, szepnął:

— Żona moja jest zarazem najmilszą przyjaciółką mojego umysłu, towarzyszką, która nigdy nie cięży. Zażyłość z najmądrzejszym mężczyzną nie mogłaby mi dać tyle przyjemności, co stosunek z Henryką. Za wszystko trzeba zapłacić; ja okupuję tem moje szczęście.

— Znałam miłe i rozumne kobiety, które nie były jednak adwokatkami—odparła pani Mansart.

Tego dnia Andrzej wyszedł po obiedzie; miał głowę w ogniu i wszystkie tętna biły mu gorączkowo. Zamiast ulicą Bihorel, spuścił się do miasta stromą ścieżką Bellevue. Księżyc w pierwszej kwadrze, otoczony wieńcem rudawych promieni, oświetlał w głębi doliny gród o trzech katedrach; w sąsiednich ogrodach drzewa były tak białe od kwiecia, jak gdyby się przystroiły na jakie święto.

Straszny zamęt panował w duszy Andrzeja. Ach! jak trzeźwo patrzyła na świat sędziwa babunia! Ze zwykłą szczerością powiedziała mu to, co ludzie myślą o dziwacznem położeniu męża, zaćmionego przez żonę. Jakaż miała być jego przyszłość, o której marzył, że będzie świetna i sławna. Widział ją teraz w postaci zgliszcz i zwalisk.

„Mąż pani Jélines"—oto wszystko, co zdobył w swoim zawodzie. Śmiał się przed chwilą z romantyzmu babki, a teraz powtarzał sobie pocichu: Sława! Sława! i drżał, jak listek.

Zapuścił się w cuchnące zaułki podmiejskie, gdzie pijacy i złoczyńcy kłócą się w ohydnych szynkach; przechodził przez puste place, gdzie w ciemności zmykają koty, aż wreszcie wydostał się na bulwar.

Myślał wciąż o Henryce. Ach! jakże był naiwny, że nie mógł obyć się bez niej! Ona pewno z lekkiem sercem znosiła swoje słomiane wdowieństwo. Przypomniał sobie jej przechwałki, że ma tylu klientów, co on... Dlaczego jednak nie miałoby jej być wolno tak samo marzyć o sławie, jak jemu? Przyszli mu na myśl państwo Duzy i rzekł do siebie z goryczą, że pan Duzy byłby nieszczęśliwszy, gdyby jego żona budowała mosty, zamiast pisać powieści.

Wybrzeże było puste, ciche i milczące; ze statków dolatywała woń wina, desek i smoły; maszty okrętów handlowych czarnemi liniami rysowały się na niebie, a w głębi olbrzymi żóraw do przeładowywania towarów sprawiał wrażenie nadpowietrznego portyku. W kawiarniach cyganie rzępolili na skrzypcach, powietrze miało słodycz i ciepło wiosny.

Andrzej oparł się o balustradę mostu. Tak, Henryka złamała jego przyszłość przez kaprys rozpieszczonej jedynaczki, której zachciało się sławy. Czy godziło się mieć jej to za złe? A jednak w duszy czuł do niej urazę, że przez miłość dla niego nie wyrzekła się tej zabawki. Cierpiał i roztkliwiał się nad samym sobą, że nic nie zdoła go pocieszyć.

— Pokochać inną kobietę?—rzekł do siebie—nigdy!

Na wspomnienie słodkich upojeń miłosnych, które zaznał w jej objęciach, łzy nabiegły mu do oczu. Były jednak chwile, kiedy ogarniała go wściekłość: byłby mógł wtedy skruszyć ją w ręku, jak się kruszy zaporę, stojącą na drodze.

Po czarnej wodzie cicho przesunęła się łódź, oświetlona czerwoną latarnią papierową. Ach! skoczyć do tej łupinki, pojechać daleko i tam nowe rozpocząć życie, nieskrępowane niczem!

Lękał się powrotu do Paryża. A gdyby przedłużyć pobyt w Rouen? Będzie to przerwa w tragedyi jego życia. Dziecko dopiero za kilka tygodni ma się urodzić...

Został. Henryka pisała, że czuje się zupełnie zdrowa.

„Odpocznij dłużej, mój drogi, łatwiej mi znieść twoją nieobecność, kiedy sobie wyobrażam, że nabierasz sił w rodzinnem mieście. Nie chcę ci mówić o mojej tęsknocie".

— O tęsknocie!— szyderczo powtórzył Andrzej, myśląc o klientkach, oblegających gabinet żony.

— Korzysta z mojej nieobecności, żeby zagarnąć, co się da, i wysadzić mię ze szczętem.

Odbywał rozkoszne przechadzki po mieście i w miarę, jak miłość w nim zamierała, spokój zstępował mu do serca. Z dnia na dzień odkładał wyjazd. W sadach wiatr rozmiótł białe płatki kwiecia, aż stały się całe zielone. Wieczorem słońce zachodzące iskrzyło się w niezliczonych szybach amfiteatru domów, gnieżdżących się w gajach Bihorelu.

Pewnego ranka przy śniadaniu Andrzej otrzymał depeszę i odsunąwszy krzesło, patrzył na nią blady i przerażony. Łkanie wstrząsnęło jego piersią.

— Henryka!—wyjąkał.

Pani Mansart przeczytała telegram:

„Dziś w nocy urodziła się córka. Matka i dziecko zdrowe. Kiedy przyjeżdżasz? Marcadieu".

CZĘŚĆ IV.

I.

Pani Martinal pracowała w swoim gabinecie na czwartem piętrze. Było to największy pokój z całego mieszkania, miał wielkie biurko, szafę, trzy fotele i kobierzec, żeby olśnić klientów. Przez okno widać było szczyty wież Pałacu Sprawiedliwości. Ile razy odrywała oczy od papierów, widziała je przed sobą i obraz ten dodawał jej otuchy: nie czuła się już tak samotną i słabą, była cząstką tego gmachu, miała w nim niejako opiekuna.

Biurko jej było zanadto puste i porządne, jak na adwokatkę; zamiast papierów, leżała przed nią książka z rachunkami, a koło kałamarza stało otwarte pudełeczko, w którem zwykle chowała oszczędności. Dziś było próżne.

Przewidywała, że tak będzie: tej zimy nie zarobiła nawet tysiąca franków. Coraz rzadziej zasięgano jej rady; sprawy, na które liczyła z pewnością, wysunęły jej się z rąk. Pokutowała za powodzenie pani Jélines i cierpiała na tem, gdy Henryka była bogata i nie potrzebowała pracować. Ile razy widziała powozy, stojące przed domem młodej koleżanki, łzy gwałtem cisnęły się jej do oczu. Wszystkie kobiety światowe chciały teraz mieć adwokatkę, wolały jednak udać się do sławnej pani Jélines, niż drapać się na czwarte piętro do nieznanej pani Martinal. Henryka była jednak tak miła i dobra, że nie można było mieć do niej żalu. Pani Martinal starała się stłumić w sobie wszelkie uczucie zazdrości i uznać wyższość współzawodniczki.

Daremnie uczęszczała pilnie do Pałacu i pokazywała się wszędzie w starej, wytartej todze, nikt nie zwracał na nią uwagi. Czasem ktoś z ciekawych zapytał:

— Czy to ona?

— Nie, to nie ona—odpowiadali wtajemniczeni.

Dosłyszany raz urywek takiej rozmowy sprawił na niej wrażenie policzka.

Trzymała się jednak dzielnie, nie poddawała zniechęceniu, a w wolnych chwilach sama szyła suknie dla siebie i dzieci; wkońcu rozkładała się z robotą w gabinecie, pewna, że żadna klientka nie przeszkodzi jej w tem.

Stopniowo wyczerpywały się zasoby, stara krewna wyrzekała, przewidując, że nie będzie można związać końca z końcem. Pani Martinal kupiła u antykwaryusza książkę kucharską i sama zaczęła przyrządzać tanie obiady. Opłata szkolna za Piotrusia, rachunki rzeźnika dręczyły ją okropnie, nie dawała jednak tego poznać po sobie, przenicowała i przydłużyła ubranka chłopców, a wieczorem, skoro poszli spać, sama prasowała swoje kołnierzyki. Ale w niedzielę wszyscy czworo jechali koleją miejską do Lasku Bulońskiego, a ktokolwiek widział tę młodą matkę, swobodną, wesołą, zapatrzoną w swoich trzech synków, zazdrościł jej szczęścia. Ani na chwilę nie traciła wiary w lepszą przyszłość i teraz nawet wobec nieubłaganej oczywistości liczb słodkie jej oblicze przybrało wyraz niezachwianej odwagi. Drwiła sobie z książki rachunkowej, z niepowodzenia i nędzy, czując, że kobieta, która posiada tyle nauki, wytrwałości i siły duszy, nigdy nie dopuści, żeby jej dzieci miały cierpieć niedostatek.

(c. d. n.).

Lecznictwo ludowe.

Kilka luźnych obserwacyi. Zbieranie i suszenie ziół.

Niezaprzeczenie do najbardziej palących kwestyi na wsi należy wykorzenienie wszelkiego rodzaju zabobonów i praktyk guślarskich, które bardzo zgubnie oddziaływają na ogólny stan zdrowotności mieszkańców zacisznych chat wiejskich.

Tutaj więc otwiera się szerokie pole dla inteligentnych mieszkanek dworów wiejskich. Wpływem swoim potrafią one skłonić wieśniaka do uznania korzyści, wypływającej z szukania rady na cierpienia swe u zawodowego lekarza, a przy mniej poważnych dolegliwościach—we dworze.

Mam tu na myśli lecznictwo domowe zapomocą ziół leczniczych. Metoda ta, wielokrotnie wypróbowana, dawała zawsze rezultaty najpomyślniejsze, a mnóstwo podręczników, omawiających ten przedmiot, wykazało istotną korzyść przy łatwości jej zastosowania. Wszakże oprócz dobrej woli, zapału i chęci niesienia ulgi w cierpieniu, potrzebna jest jeszcze pewna znajomość anatomii, dla wytworzenia sobie pewności, iż lecząc jakieś cierpienie siedlisko jego jest nam dokładnie wiadome, i że nie popełniamy tej miary błędów, iż skoro chory uskarża się na ból wątroby, my w nieświadomości swej brać będziemy cierpienia jego za ból serca lub nerek. Jeżeli więc która z kobiet postanowi zająć się leczeniem ludu, nadewszystko winna obeznać się teoryetycznie i praktycznie z anatomią człowieka i hygieną, gdyż bez tego usiłowania jej okażą się bezskuteczne a nawet zgubbne. Następnie konieczne jest studyowanie roślinoznawstwa, i tu zapomocą odpowiednich podręczników i atlasów gromadzenie właściwych zapasów tych ziół, dla zużytkowania ich, stosownie do potrzeby.

Zioła posiadają jednak, obok skuteczności swej niezaprzeczonej, przeróżne zastosowania, wobec tego więc zachowanie ich, suszenie i gromadzenie odbywać się musi systematycznie i według wskazówek, bądź to teoryetycznych, bądź praktycznych. Zioła lecznicze, przeważnie dotąd u nas do aptek i składów aptecznych sprowadzane z zagranicy, pozbawiają kraj nasz znacznego dochodu, który przy dobrej woli jednostek mógłby u nas przynieść duże korzyści materyalne. Należy więc nadewszystko zaprowadzić po naszych ogrodach racyonalną hodowlę roślin leczniczych i w ten sposób raz na zawsze wykorzenić towar ten sprowadzany z zagranicy. Mieszkanki chat, widząc korzyści, wypływające z tego źródła, zaprowadziłyby i w swych sadach i ogrodach dział roślin leczniczych.

Czystość i hygiena także należy do ważnych zadań, które czekają na zreformowanie wśród ludu.

Zwolna należy go skłaniać do zaprowadzania różnych reform, a więc urządzania ogródków pod oknami, usuwania śmietnisk, otwierania okien w mieszkaniach, upiększania ich,—a to wszystko działa bardzo dodatnio na stan ogólnej zdrowotności. Ponieważ jednak wieśniak nasz wogóle nie lubi ulegać cudzej woli, i trudny jest do wyzbycia się dawnych nawyknień, trzeba więc postępować z nim umiejętnie, nie zrażać go ku sobie silnym naciskiem swej woli, ale przeciwnie, należy czynić to tak oględnie i umiejętnie, iżby się zdawało temu, kogo się nakłania do reformy, że on czyni to z osobistej pobudki. Lud nasz wogóle zły nie jest, ale jest niedowierzający i dlatego sposób działania, nawet na jego korzyść, musi być całkiem odmienny od tego, z jakim postępuje się z ludźmi tej samej inteligencyi, co my. Nadewszystko obowiązkiem kobiety inteligentnej, stojącej na czele wioski, winno być zjednanie sobie serc ludu, a czynić to jedynie można przez zbliżenie się doń z uczuciem siostrzanem. Jeżeli więc kobieta osiągnie cel ten, to z całą pewnością może liczyć, że wszelkie jej usiłowania będą uwieńczone pomyślnością.

Od wczesnej więc wiosny należy zachęcać i skłaniać wieśniaczki do gromadzenia roślin, uczyć je suszenia ich, gatunkowania, a rozdzieliwszy, część na użytek własny resztę zaś do zbytu aptecznego, jesienią już można rozpocząć prawidłowe leczenie, o ile tego okaże się potrzeba. Panie nasze, stale mieszkające na wsi, jak i używające na łonie natury wywczasów letnich, często bardzo uskarżają się na nudy,—otóż więc biorąc sobie za zadanie gromadzenie roślin leczniczych, w które tak bardzo obfitują pola nasze i łąki, mogłyby z korzyścią, zamiast bezcelowej jakiejś rozrywki, przyczynić się do rozwoju tej gałęzi, która celowością osiągnąć by mogła zdumiewające rezultaty.

W czasie letnich wakacyi naczelne też miejsce powinno zająć tak dla młodzieży, jak i dla starszych, zbieranie roślin leczniczych.

Skoro ziemianka nasza, przejęta miłością ludu, systematycznie wpływać będzie na stan jego zdrowia fizycznego, tem samem podniesie i zdrowie moralne, co tak bardzo jest pożądane w każdem, a tem więcej w naszem społeczeństwie.

Ignacya Piątkowska.

Notatki ogrodnicze.

Odpowiedź dla prenumeratorki z Łomży. Aby mieć fiołki pachnące, kwitnące w zimie, należy w miesiącu sierpniu kępy fiołków posadzić do doniczek, zakopać doniczki po wręby w ziemię w półcienistem miejscu i utrzymać ciągłą wilgoć w doniczkach przez podlewanie, aby przed zimą dobrze się zakorzeniły. Następnie gdy przymrozki są spodziewane, przykryć liśćmi doniczki tak grubo, aby się nie zagrzały, a zabezpieczały ziemię od zamarznięcia, żeby dały się doniczki łatwo wydostawać; kiedy już chcemy je pobudzić do życia, ustawiamy doniczki na oknie w pokoju mocno przewietrzanym o cieple umiarkowanem i wtedy rośliny te kwitnąć będą. Utrzymanie wilgoci konieczne.

M. Nagay.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 15-go sierpnia r. 1099 Władysław Herman w Płocku pasował na rycerza 14-letniego syna, Bolesława Krzywoustego.

Dnia 17-go sierpnia r. 1793 sejm grodzieński po długim oporze pod naciskiem Sieversa zatwierdził zabór rosyjski.

Dnia 21 go sierpnia r. 1471 koronacya Władysława Jagiellończyka na króla czeskiego w Pradze.

Rady gospodarskie.

Na żądanie stałej czytelniczki p. Hort. L.

LEGOMINKI LEKKIE.

Mus poziomkowy zimny. Dwa funty dojrzałych poziomek przetrzeć przez sito i masę tę wymięszać z $1/2$ funtem pudru przesianego. Rozpuścić 2 łuty żelatyny w szklance gorącej wody lub jeszcze lepiej w szklanke wina białego — namoczywszy ją pierwej w małej ilości wody zimnej— żelatynę zupełnie rozpuszczoną rozbić trzepaczką i postawiwszy rondelek z masą poziomkową na lodzie, wlewać żelatynę i ubijać trzepaczką aż się cała masa zrówna. Mieć przygotowaną formę blaszaną w kształcie babki, którą zwilżyć i obsypać cukrem, na spód formy wsypać warstwę pięknych poziomek, potem wlać masę i postawić na lodzie albo do zimnej piwnicy, aż zupełnie stężeje. Chcąc legominkę wyjąć, należy formę na sekundę zanurzyć w gorącej wodzie i zaraz wyrzucić na podstawiony talerz lub półmisek. Ubrać biszkoptami lub kruchemi ciastkami. W ten sam sposób można przyrządzić *mus malinowy.*

Mus z jabłek. Trzy funty jabłek kompotowych, opłukać, pokrajać, wybrać pestki, lecz nie obierać, nalać 3-ma szklankami wody, dobrze rozgotować, przefasować przez sito, potem dodać $3/4$ lub funt pudru, jeszcze raz z cukrem zagotować na ostrym ogniu, a zdjąwszy rondelek z ognia, postawić go na lodzie i ubijać masę trzepaczką tak długo, aż zgęstnieje i zbieleje. Ułożyć na półmisku stożkowato, ubrać konfiturami i ciasteczkami lub waflami... Proporcya na 4—5 osób.

M. Norkowska.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

OFIARY.

Dla staruszki M.

A. Opolska	rb. 1.

Dla b. zecera S. W.

G..	rb. 2
Wojtuś i Ludwiś Bąkowscy	„ 3
Józefowa Kotarbińska	„ 1.
J. Chmielewska	„ 1.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 32-go: Opłakana dola.—Spóźnione szczęście, powieść Ostoi-Sawickiej (c. d.) —Z tygodnia na tydzień.—Las.—Listy z zakątka.—Jaki plon wydały nasze konkursy.

Dział mód i robót ręcznych.

Kronika mody.—Kółka włościaaek —Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.)—Lecznictwo ludowe. — Notatki ogrodnicze. — Kalendarzyk historyczny. — Rady gospodarskie. — O pomoc.— Ofiary.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Arkusz z krojami.

Z dziedziny kosmetyki.

Szarotce. Jeżeli wszelkie środki dotychczas okazały się bezskuteczne na pocenie pach i rąk, niech Pani jeszcze używa *Eureki*, ale w ten sposób, żeby pachy i ręce obmyć mydłem *salicylowem*, po opłókaniu i wytarciu do suchego zwilżyć *Eureką*, nie wycierać, czekać, aż wyschnie, a po wyschnięciu zapudrować pudrem *Eureka.* Dziurki powstałe po wągrach bardzo trudno zarastają; jedynie masażystką pneumatyczną *Heros* można przyśpieszyć i zapobiedz tworzeniu się nowych. Włosy zbyteczne z twarzy lub rąk usuwa natychmiastowo *Epil Max'a.*

Mani B. Prosimy przeczytać odpowiedź, daną powyżej.

Młodej mężatce. Przyczyną opuszczenia się biustu jest osłabienie mięśnia podtrzymującego, który się znajduje u wierzchołka pachy, a podniósłszy, dajmy na to, prawą rękę ponad głowę, lewą ręką wyczujemy z łatwością ten mięsień, a nawet go ująć palcami możemy. Jeżeli tedy pobudzimy do życia ten uśpiony mięsień, nabierze on znów prężności i uniesie mimowoli w górę biust opuszczony, gdyż drugi koniec tego mięśnia jest przyczepiony aż w okolicy gruczołów. Chcąc przywrócić życie owemu mięśniowi, który osłabł skutkiem złego krążenia krwi, trzeba go masować aparatem pneumatycznym, ssącym, systemu *Heros.* Sposób masowania jest zupełnie łatwy: Przykłada się metalową część masażystki do owego mięśnia przy samem ramieniu lewem, ręką prawą, lewą zaś ręką ściskamy balonik gumowy, a gdy ssać zacznie, powoli ciągniemy aparacik ku dołowi, w kierunku długości owego mięśnia, bez odejmowania od skóry; gdy doprowadzimy do gruczoła, odejmiemy i nanowo rozpoczniemy od góry, co należy powtórzyć ze dwadzieścia razy. Załatwiwszy się z lewą stroną, to samo powtórzymy z prawą, przełożywszy oczywiście balonik do drugiej ręki. Dla łatwiejszego posuwania się masażystki po skórze, zwykle dodawany jest do systemu Heros flakonik balsamu, którym zaledwie zwilżyć miejsce, to jest drogę, po której ciągnąć aparat będziemy. — Po skończonym masażu obmyć biust *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Po obmyciu i nałożeniu bielizny trzeba chociaż jedną minutę poświęcić na gimnastykę ramion we wszystkich kierunkach, najwięcej zaś ponad głową, wolnymi ruchami, trzymając się prosto, z piersią naprzód, bardzo głęboko oddychając; gdyby czas pozwolił, taką gimnastykę powtórzyć jeszcze raz w ciągu dnia, już bez masażu, ale stanowczo bez gorsetu i stanika.

Niezaradnej. Na piegi i opaleniznę tylko *Trecioza.*

Helenie. Zmarszczki z twarzy usuwa znany powszechnie *Abarid.* Myć się bez mydła, w ciepłej wodzie *Otrąbkami abaridowemi.*

Do wszystkich. Wszystkie środki tutaj zalecane mają na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy: *„Perfection“* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Sosnowcu *Łączkowski*, w Odesie *Anderski*, w Wilnie *Prużan*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Piotrkowie *Borowski.* Na pytania odpowiadamy w najbliższym numerze. Na kopercie dodać należy *„Dział kosmetyczny.“*

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.**

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.

Tygodnik Mód

W Warszawie 1911 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 32.

Na szwy i obrąbki trzeba dodać przy każdej części formy.

Nr. I. **Suknia z szarfą.**

Fig. 1. Połowa przodu stanika z podszewki (1, 2, 7, 8, 9, 13, 25)
Fig. 2. Pierwszy boczek (1, 2, 3, 4)
Fig. 3. Drugi boczek (3, 4, 5, 6)
Fig. 4. Połowa pleców (5, 6, 7, 8, 23, 24)
Fig. 5. Rękaw z podszewki (9, 10, 11, ✱)
Fig. 6. Mankiet (11, 12)
Fig. 7. Połowa kamizelki (7, 13, 14, 20)
Fig. 8. Połowa przodu z rękawem (z materyału) (14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, ✱)
Fig. 9. Połowa pleców z rękawem (7, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 23, 24, ✱)
Fig. 10. Połowa części chusteczkowej (14, 20, 21, 22, × a i • a do × c i • c)
Fig 11. Połowa stojącego kołnierza (23, 25)
Fig. 12. Plastronik (25)
Fig. 13. Wymiar kroju połowy spódnicy i bryta na szarfę (I połowa spódnicy [13, 24, :, •, ✱], II połowa falbany [:, •], III połowa bryta na szarfę [24]
Fig. 14. Plecy sukni.

Nr. II. **Suknia z bluzką z baskiną.**

Fig. 15. Bluzka kimono (26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 34, × d i • d do × g i • g) 1 założenie formy
Fig. 16. Połowa plastronu tylnego (28, 29, 30, 33)
Fig. 17. Połowa paska (29, 31, 32)
Fig. 18. Połowa baskinki (29, 31)
Fig. 19. Połowa paska (33)
Fig. 20. Połowa kołnierza (28, 34)
Fig. 21. Wymiar połowy sukni (I przód [•], II bok [✱, :], III bryt tylny [✱, 卐, 卐])
Fig. 22. Połowa paska gorsecikowego (卐, ✚, :, •)
Fig. 23. Plecy sukni.

Nr. III. **Kołnierz chusteczkowy.**

Fig. 24. Połowa kołnierza
Fig. 25. Mankiet (35, 36)
Fig. 26. Całość kołnierza.

Nr. IV. **Spódniczka spodnia.**

Fig. 27. Wymiar kroju połowy spódniczki (I połowa przodu, II bryt boczny, III bryt tylny [✱])

Nr. V. **Suknia letnia z tuniką.** Rycina 44.

Fig. 28. Połowa przodu stanika z podszewki (37, 38, 39, 40, 41, 42, 47)
Fig. 29. Połowa pleców (37, 38, 39, 40, 43, 48, •)
Fig. 30. Połowa szmizetki (41, 42, 43, 44, 51, •)
Fig. 31. Połowa wierzchu kimono (45, 46, 47, 48, ✱) 1 założenie formy
Fig. 32. Połowa przodu plastronu (49, 50, 51, 52, 54, 卐, × h i • h do × k l • k)
Fig. 33. Połowa tylna plastronu (44, 49, 50, 53, 55, 卐, × l i • l do × m i • m)
Fig. 34. Połowa paska (52, 53, 54, 55)
Fig. 35. Wymiar kroju połowy spódnicy i tunika (I bryt przedni [a, b, d, e, f, ✱], II połowa tylnego bryta spódnicy podszewkowej [a, b, c, ✱], III falbana [c, d], IV tunika [e, f, ✱])
Fig. 36. Połowa paska (卐, •, 卐, :)
Fig. 37. Plecy do ryc. 44.

Wyjdzie na nią 7 m. surowego jedwabiu 70 c. szerokiego, 1 m. tegoż koloru voile Ninon 120 c. szerokiego; ponsowa materya, ponsowy jedwabny sznureczek. Stanik podszewkowy z tyłu zapinany, fig. 28 i 29, ma wszyte półdługie rękawy i dodaną szmizetkę, fig. 30, z voile Ninon, haftowaną ponsowym jedwabiem i złotą nitką. Podług linii cienkich przyszywa się wierzch kimono, fig. 31, ozdobiony u dołu rękawów ponsowym mankietem, ze szlakiem haftowanym i grelotkami z ponsowego sznureczka, przyszytym podług linii cienkiej; szew idzie od 45 do 46. Plastron kamizelkowy fig. 32 i 33 ma podług linii cienkiej dodany szeroki obręb, złączony kratką ażurową; wykrój górny od 51 do 卐 i od 44 do 卐 podszyty wypustką ze sznureczkiem, po wykończeniu łączy się ze szmizetką podług linii cienkiej; tylna połowa plastronu zapina się ku lewej stronie; obie połowy są u dołu sfałdowane i wszyte w prosty podwójny pasek razem ze spódnicą. Spódnicę fig. 35 I—II zakończa podług linii cienkiej i znaków przyszyta falbana, otwarta z boków, z obrębem 15 i 13 c. szerokim, u góry zmarszczona. Tunika fig. 35 IV z obrębem podług linii cienkiej, w górze zmarszczona i razem ze spódnicą wszyta w pasek gorsecikowy, fig. 36. Z boku przypięta szarfa z ponsowej materyi, zawiązana w węzeł z końcami 40 c. szerokiemi, 90 c. długiemi.

Nr. VI. **Koszulka z rękawkami długimi.** Rycina 28.

Fig. 38. Połowa koszulki (56, 57, 58)
Fig. 39. Połowa rękawka (58, 59)

Na dwie koszulki wyjdzie 1 m. 15 cent. batystu 80 cent. szerokiego; koroneczka do oszycia. Koszulka z jednego kawałka, otwarta z tyłu, fig. 58, zeszywa się tylko na ramionach; wykrój szyi podszyty skosem i przewleczony wstążeczką do wiązania. Rękawek fig. 39 zeszyty od 58 do 59 i oszyty koronką wszywa się od 58.

Nr. VII. **Koszulka z krótkimi rękawkami.** Rycina 23.

Fig. 40. Połowa koszulki (60, 61)

Na dwie wyjdzie 80 cent. batystu, 85 cent. szerokiego; różowa wstążeczka. Pierwsze koszulki najlepiej szyć ze starego cieniutkiego płótna, krając w jednym kawałku podług fig. 40; boki są zeszyte a plecy otwarte; wykrój szyi i pachy wydziergany w zęby, ma obrzucone dziurki do przewleczenia wstążeczki związanej w kokardkę.

Nr. VIII. **Koszulka z krótkimi rękawkami.** Rycina 24.

Fig. 41. Połowa koszulki (62, 63, 64)
Fig. 42. Rękawek (64, 65)

Wyjdzie na nią 45 cent. batystu 84 cent. szerokiego; hafcik $3\frac{1}{2}$ c. szeroki. Otwarta z tyłu koszulka, fig. 41, zeszywa się tylko na ramionach; wykrój szyi podszyty skosem i przewleczony wstążeczką, oszyty hafcikiem płasko wyłożonym; u rękawków koronka zwężona o 1 c. przyciśnięta skosikiem, przyszytym podług linii cienkiej.

Nr. IX. **Kaftaniczek kimono robiony na drutach.** Rycina 29,

Fig. 43. Połowa kaftaniczka (66, 67, 68)

Można go odrobić z włóczki lub miękkiej bawełny, na drutach zwykłą robotą w prążki z oczek gładkich i kręto, albo też szydełkiem. Robotę na drutach zaczyna się od dolnego brzegu (od 68) przez całą szerokość przodu i robi 10 do 12 rzędów z gładkich oczek, wyżej trzy razy naprzemian po dwa rzędy gładko, jeden kręto. Następnie robi się przód deseniowo w paski z 3 o. kr., 2 o. gł., tak aż do 67 równo, tu przybiera się oczka na rękawek (do 66), zakończony mankietem z o. gł., robionym na cieńszych drutach. Przy wykroju szyjki zarabia się oczka; pozostające z lewej połowy zbiera na oddzielną nitkę, z prawej zaczyna się robić plecy, podobnie jak przody, przybierając stopniowo do połowy i robiąc wzdłuż do 68. Drugą połowę pleców robi się, zaczynając od oczek zebranych i przybierając tak samo, jak pierwszą; brzegi boczne są zarobione od spodu lub zeszyte; wykrój szyi obrabia się rzędem słupków (po dwa naprzemian z dwoma o. pow. przerobionemi jak pikot) i przewleka wstążeczką do wiązania.

Nr. X. **Kaftaniczek z oddzielnie robionymi rękawkami.** Ryc. 26.

Fig. 44. Połowa kaftaniczka (69, 70, 71)
Fig. 45. Połowa rękawka (70, 71, 72)

Wykrajawszy formę, robi się, przymierzając do niej kaftaniczek na drutach z bawełny lub włóczki, z oczek gł. i kr.; od linii cienkiej na rękawku bierze się cieńszą bawełnę. Brzegi są zarobione od lewej strony i w takiż sposób łączy się rękaw z pachą. Obrobienie pikotami szydełkowemi zakończa kaftanik; około szyi przewleka się wstążeczkę.

Nr. XI. **Kaftaniczek z karczkiem.** Rycina 22.

Fig. 46. Połowa przodu (73, 74, 75, 76, 77, 79, 80)
Fig. 47. Połowa karczka (73, 74, 75, 78)
Fig. 48. Połowa pleców (76, 77, 78, 79)
Fig. 49. Rękawek (80, 81, ✱)

Uszyty z batystu, przybrany wszyweczką haftowaną, valençiennes $1\frac{1}{2}$ c. szeroką i koroneczką. Środkowa część karczka łączona jest z wszywek koronkowych i szlaczka ażurowego, podług fig. 47; wszyweczka haftowana dana jest podług linii skośnych, tudzież wokoło szyi i na złączeniu karczka z kaftaniczkiem. Przód fig. 46 jest podług linii cienkich zaszyty w zakładki w oznaczonej długości, które następnie są zaprasowane jako kontrafałdy. Plecy przyszyte szwem francuskim, są obrębione, podobnie jak brzeg dolny; rękawki, fig. 49, zmarszczone u dołu do 14 c., oszyte szlaczkiem i koroneczką; na złączeniu rozetka z wstążki; brzeg górny zmarszczony między gwiazdkami wszywa się w pachę od 80.

Nr. XII. **Kaftaniczek z haftem.** Rycina 9.

Fig. 50. Połowa przodu z deseniem (82, 83, 84, 85, 87, 88)
Fig. 51. Połowa pleców (82, 83, 84, 85, 86)
Fig. 52. Połowa kołnierzyka z deseniem (86, 87)
Fig. 53. Rękawek (88, 89, 91, ✱)
Fig. 54. Połowa mankieta (89, 90, 91)
Fig. 55. Desenik do mankietka.

Wyjdzie jeden metr piki 80 c. szerokiej; przody i plecki łączą się szwem francuskim i zdobią hafcikiem, oznaczonym na fig. 50 i 52, dziergając brzegi. Kołnierzyk przyszywa się od 86 do 87 do wykroju szyi, kryjąc szew skosikiem. Rękawek przymarszczony u góry i u dołu, wszywa się w pachę od 80.

Nr. XIII. **Kaftaniczek zwierzchni z haftem.** Rycina 13.

Fig 56. Połowa kaftaniczka wraz z deseniem (92, 93, 94, 95)
Fig. 57. Połowa kołnierzyka (94, 95)
Fig. 57 a. Deseń na kołnierzyk.

Desenie.

Fig. 58 Deseń narożnika do serwety.

Tygodnik Mód

W Warszawie 1911 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 32.

Na szwy i obrąbki trzeba dodać przy każdej części formy.

Nr. XIV. **Suknia strojna z trenem.** Rycina 48.

Fig. 59. Połowa pierwszej części przodu stanika podszewkowego (1, 2, 13, 14, ✚)
Fig. 60. Druga połowa przodu (1, 2, 3, 4, 17)
Fig. 61. Boczek (3, 4, 5, 6)
Fig. 62. Pierwsza część pleców (5, 6, 7, 8, 18)
Fig. 63. Druga połowa pleców (7, 8, 15, 16, 29, 30)
Fig. 64. Połowa przodu bluzki spodniej (9, 10, 11, 12, 13, 14, 17, ✱)
Fig. 65. Połowa pleców (9, 10, 11, 12, 15, 16, 29, 30, •)
Fig. 66. Rękaw z podszewki z oznaczeniem rękawa chiffon (17, 卐, ⁚, ✱)
Fig. 67. Połowa bluzki z haftu perełkowego (13, 14, 15, 16, 17, 19, ✱)
Fig. 68. Połowa bluzki zwierzchniej (13, 14, 15, 16, 17, 18, 24, 25, 26, 28, ✱)
Fig. 69. Część chusteczkowa (20, 21, 22, 23, 24, 25, ✱, ✕ a i • a do ✕ d i • d)
Fig. 70. Dopełnienie boczne chusteczki (20, 21, 22, 23)
Fig. 71. Lewa część gorsecikowa (14, 16, 24, 26, 27, 28, ✕ e i ⁚ e do ✕ f i • f)
Fig. 72. Prawa część gorsecikowa (26, 27, 28, •, ✚)
Fig. 73. Wymiar kroju połowy sukni (I przedni bryt [✚, ⁚], II tylny bryt spódnicy podszewkowej [•, 卐, ✱], III falbana [⁚, 卐], IV bryt trenu [14, 16, ✱, 卐, •, ∴])
Fig. 74. Pasek do sukni (29, 30, ✱)
Fig. 75. Plecy do ryc. 48.

Kaszmir jedwabny czarny, wszywka koronkowa 27 c. szeroka (imitacya point de Venise), chiffon biała i czarna, perełki ponsowe, 11 wielkich guzików dżetowych składają materyał na tę szykowną toaletę. Na wyciętym, bez ramiączek staniku z białej merveilleux, z tyłu zapinanym, figura 59-63, przyczepia się bluzkę spodnią z białej chiffon, fig. 64—65, podszytą brzegiem wykroju białą atłasową wypustką, 1 c. szeroką. Na wierzch włożona bluzka z białej chiffon, wyszyta perełkami ponsowemi (fig. 67), w górze między ✱ zmarszczona i przyczepiona do stanika: ponsowy haft przyćmiony jest bluzką zwierzchnią z czarnej chiffon, fig. 68, zakończoną w górze poczwórną pliską 1 c. szeroką. Po odpowiedniem przymarszczeniu łączy się, podobnie, jak poprzednie, ze stanikiem podszewkowym. Rękawy fig. 66 składają się z gładkiej białej chiffon, do górnej linii cienkiej, z części mankietowej wyszywanej perełkami i z szerokiego podwójnego obrębu podług dolnej linii cienkiej, złączonego kratką ażurową. Podług linii kropkowanej przyszyty zwierzchni rękaw z czarnej chiffon, z obrębem podwójnym 3 c. szerokim; górny brzeg rękawa, zmarszczony między gwiazdkami, przy 17 wszywa się w pachę. Część chusteczkową, fig. 69, z szerokiej koronki weneckiej, dopełnia boczek fig. 70; z przodu przymarszczona, z tyłu sfałdowana przyczepia się na staniku. Lewa połowa gorsecika, z czarnego jedwabnego kaszmiru, jest z przodu u dołu sfałdowana i przyczepiona od 26 do 27 na prawej połowie; z tyłu obydwa końce są sfałdowane. Na spódnicy podszewkowej, fig. 73 I do II, przyszywa się falbana, fig. 73 III; przyszycie kryje tunika wraz z trenem, fig. 73 IV, z boków u dołu brzeg tuniki fałduje się i łączy z częścią dopełniającą, fig. 73 V. Część ta zmarszczona w górze jest z prawej strony przyszyta z wypustką ze sznureczkiem, z lewej zapina się do środka stanika, przyciśnięta guzikami dżetowymi podług linii kropkowanej. Tren do złożenia fałd podłożony flanelką i podszyty ponsową atłasową podszewką; u dołu trzeba dodać ciężarki ołowiane, żeby dobrze leżał.

Nr. XV. **Suknia strojna z trenem, krajana w całości.** Rycina 47.

Fig. 76. Połowa przodu wyciętego stanika spodniego (31, 32, 35, 36, 39, 42)
Fig. 77. Połowa pleców (31, 32, 33, 34, 35, 36)
Fig. 78. Połowa dopełnienia pleców (33, 34, 43)
Fig. 79. Połowa wierzchu kimono (34, 37, 38, 39, ✱)
Fig. 80. Pasek szeroki gorsecikowy (34, 39)
Fig. 81. Połowa przodu szerokiego paska gorsecikowego (39, 40, 41, 42)
Fig. 82. Połowa tylna paska gorsecikowego (34, 40, 41, 43, ✕ g i • g)
Fig. 83. Wymiar kroju spódnicy z trenem w jednej sztuce (✱, 卐, •, ✚)
Fig. 84. Plecy do ryc. 47.

Wyjdzie na nią: 5 metrów czarnego jedwabnego kaszmiru 110 c. szerokiego, 1 m. 60 c. tiulu czarnego dżetowego 50 cent. szerokiego, kawałek czarnego i białego tiulu do prania, różowej krepy chiffon i galoniku z perełek $3^1/_2$ c. szerokiego, z długiemi grelotkami. Głęboko wycięty stanik podszewkowy, fig. 76 i 77, z różowej liberty, zapina się z tyłu; od 33 do 34 z przodu przyczepia się plastron fig. 78, pokryty fałdowaną różową chiffon i zapinany z lewego brzegu. Wierzch kimono z tiulu perełkowego, podłożony białą i czarną chiffon, krajaną w pasy po 12 c. szerokie; brzegiem podłużnego wykroju podszyta wypustka z różowej chiffon. Stanik przyszywa się do paska gorsecikowego, fig. 80, do którego u dołu wszyta podszewkowa spódnica w jeden bryt, ze skośnym szwem tylnym, u góry oblegająca gładko figurę. Z wierzchu dodany gorsecik, fig. 81 i 82, przyszyty szwem odwracanym. Suknia składa się z jednego bryta, fig. 83, krajanego z materyału wziętego poprzecznie; brzegi proste złączone są od • do 卐 szwem, który idzie skośnie na sukni. Tylny brzeg jest podług linii kropkowanej podłożony i na zatrzaski podług linii cienkiej przypięty do prawego brzegu. Poniżej rozporka zbywającą szerokość zbiera się w fałdy podług ✕ i • a na fałdach przypina się przy ✱ kokardę z długimi końcami, z galonu perełkowego zakończonymi szeroką frendzlą z perełek.

Nr. XVI **Suknia gładka z bluzką.**

Fig. 85. Połowa bluzki kimono (44, 45, 47, 48, 49, 50, ✱, ✕ h i • h do ✕ i i • i) 1 założenie formy
Fig. 86. Mankiet (44, 46)
Fig. 87. Połowa kołnierza (47, 48)
Fig. 88. Połowa paska (49, 50, 卐)
Fig. 89. Wymiar kroju połowy spódnicy (I przód [49, 卐, ✱], II bryt tylny [50, 卐, •])

Nr. XVII. **Śliniczek batystowy dla dziecka.** Rycina 11.

Fig. 91. Połowa śliniaczka

Potrzeba 30 cent. batystu, wszyweczki 1 c. i koronki $1^1/_2$ c. szerokiej; przykrajawszy śliniczek podług fig. 91, otacza go się wszyweczką, daje prostą marszczoną falbankę, oszytą koronką i haftuje muszki wypukłe. Oddzielnie dopasowywa się śliniczek podwójnie krajany z batystu, z barchanem wsuniętym w środek, przestebnowywa go w kratę i koło brzegów i przyczepia od spodu. Wykrój szyi objęty skosikiem.

Nr. XVIII. **Poduszka do noszenia dziecka.** Rycina 43.

Fig. 92. Wymiar kroju połowy poduszki (I połowa poszwy z częścią boczną [⁚, •, 卐, ✱], II część zwierzchnia [•, 卐])

Wyjdzie 1 m. 60 c. cienkiego drelichu, 85 c. szerokiego; 1 m. 25 c. szyrtyngu 85 c. szerokiego; falbana haftowana 6 c. szeroka. Podług fig. 92 I kraje się do bocznej cienkiej linii, dwie części z podwójnego drelichu i od strony górnej zaokrąglonej od ⁚ wpuszcza między brzegi przymarszczoną falbanę, zastebnowując ją wierzchem. Od ⁚ do • wzdłuż linii cienkiej wpuszczone są boczne części szyrtyngowe, obrębione z brzegów i zakończone końcami do wiązania, przyszytymi przy ✱. Prosty dolny brzeg poszewki nie zeszywa się, lecz tylko obrębia i zostaje wolny do wsunięcia materacyka włosiennego. Do brzegu zwierzchniego przyszyta część zwierzchnia II kraje się z drelichu i perkalu i zdobi przez środek dwoma rzędami falbanki marszczonej, przyciśniętemi pliską 3 c. szeroką, cztery razy przestebnowaną; brzegi ma również otoczone falbanką. Między drelich a perkal wsuwa się maleńką kołderkę.

Nr. XIX. **Czepeczek haftowany.** Rycina 10.

Fig. 93. Część boczna (51, 52, ✱)
Fig. 94. Połowa części środkowej (51, 52)

Nr. XX. **Czepeczek z wykładem.** Rycina 8.

Fig. 95. Połowa części przedniej wraz z deseniem (53, 54, 55, 56, 57)
Fig. 96. Połowa denka z deseniem (53, 55)
Fig. 97. Połowa wykładu z deseniem (56, 57)
Fig. 98. Całość przedstawiona z tyłu.

Potrzeba 30 c. batystu jedwabnego 80 c. szerokiego i koroneczki $1^1/_2$ c. szerokiej. Część przednią, fig. 95, kraje się w całości, podobnie jak denko, fig. 96, które wydziergane z brzegów w ząbki, zachodzi na część przednią i podług odpowiednich liczb jest na niej przyszyte. Wykład przedni, fig. 97, wydziergany w zęby, przyszywa się szwem odwracanym do brzegu przedniego; dolny brzeg czepeczka jest podszyty skosem i przewleczony tasiemeczką do wiązania. Końce po 9 cent. szerokie, 50 długie.

Nr. XXI. **Pieluszka formą sukienki.** Rycina 33.

Fig. 99. Połowa sukienki (58, 59, 60, 61, ✕ k i • k do ✕ m i • m)

Wyjdzie 90 c. białego barchanu 86 c. szerokiego; krając trzeba dopełnić podług miar na maleńkim formacie, u góry wyciąć zbywający materyał, zeszyć brzegi wykrojów, sfałdować podług znaczków materyał i szwy przykryć przystebnowaną tasiemką, której końce wystają do wiązania; prócz tego przyszyte są z boków tasiemki do wiązania. Brzegi trzeba objąć miękką tasiemką i ostebnować.

Nr. XXII. **Trzewiczki dla dziecka.** Rycina 7.

Fig. 100. Połowa wierzchu (62, 63, 64, 65)
Fig. 101. Połowa podeszwy (63, 65)

Nr. XXIII. **Trzewiczek haftowany.** Rycina 6.

Fig. 102. Połowa wierzchu z deseniem (66, 67, 68)
Fig. 103. Połowa podeszwy (67, 68)

Nr. XXIV. **Staniczek szydełkowy.** Rycina 32.

Fig. 104. Połowa staniczka (69, 70)
Fig. 105. Ramiączko (69, 70)

Przykrajawszy formę, odrabia się podług niej staniczek robotą szydełkową rzędami z oczek ścisłych wzdłuż tam i napowrót, z grubej miękkiej bawełny. Przy lewym brzegu naszyte guziki, przy prawym dane dziurki, na które trzeba zamiast 3 o. śc. zrobić 3 o. pow.; w następnym rzędzie przerobione o. śc. Ramiączka, fig. 105, robią się poprzecznie i zakończają dziurkami do przypięcia na guziki.

Nr. XXV. **Staniczek dla dziecka.** Rycina 36.

Fig. 106. Połowa staniczka (71, 72, 73, 74, 75, 76, 77)
Fig. 107. Połowa paska (71, 72, ✱)
Fig. 108. Ramiączko (73, 74, 75)
Fig. 109. Plecy do ryc. 36.

Uszyty jest z kawałka białego drelichu, na którym środkiem i z boków przystebnowane są pliski, podkładane sznureczkiem, zastebnowane wzdłuż cztery razy. Pod lewą pliską od 76 do 77 zostaje otworek do przewleczenia prawej połowy paska fig. 107. Brzegi staniczka i ramiączek objęte taśmą i ostebnowane; przy ✱ przyszyte tasiemki do wiązania.

Nr. XXVI. **Staniczek do długiej sukienki dla dziecka na ręku.** Rycina 21.

Fig. 110. Połowa staniczka (z oznaczeniem kroju do ryc. 19) (76, 77, 78)

Wyjdzie na sukienkę 2 m. 25 c. barchanu 80 c. szerokiego; wstążka niebieska $2^1/_2$ c. szeroka na kokardę. Krając staniczek podług fig. 110, trzeba z lewego boku przeciąć otwór, podłożyć skosem i ostebnować do przewleczenia prawego końca. Do haftowanego staniczka przyszywa się spódniczka 110 c. szeroka 60 długa, ozdobiona zakładkami i zakończona falbanką dzierganą 13 c. szeroką, 155 długą.

Nr. XXVII. **Sukienka długa z krótkimi rękawkami.** Ryc. 18.

Fig. 111. Połowa przodu krótkiego staniczka (79, 80, 81, 82, 83, 卐)
Fig. 112. Połowa pleców (79, 80, 81, 82, ✚)
Fig. 113. Połowa podszewki do rękawka (83, 84)
Fig. 114. Połowa wierzchu rękawka (83, 84, ✱)
Fig. 115. Wymiar kroju połowy spódniczki (I połowa przodu [卐], II bryt tylny [✚]).
Fig. 116. Plecy sukienki.

Wyjdzie 2 m. batystu 80 c. szerokiego, do przybrania wszyweczka do przewleczenia wstążeczki i szlaczek haftowany $3^1/_2$ c. szeroki, wstążeczka różowa atłasowa 1 c. szeroka. Maleńki staniczek przed dopasowaniem zaszyty w trzy zakładki, podług linii cienkich na fig. 111 i 112; zapięcie środkiem pleców na guziczki. Rękawki na podszewce oszytej hafcikiem (30 c. obwodu); falbanka przy wykroju szyi przestebnowana w górze do przewleczenia wstążeczek do wiązania. Połączenie staniczka ze spódniczką stanowi wszyweczka przewleczona wstążeczką; u dołu sukienki trzeba dodać na szeroki obręb i zakładeczki. Kokarda różowa.

Nr. XXVIII. **Sukieneczka nocna.** Rycina 27.

Fig. 117. Połowa przodu staniczka (85, 86, 87, 88, ⁚)
Fig. 118. Połowa pleców (85, 86, 87, 88, ⁚)
Fig. 119. Połowa przybrania przodu (85, 86, 87, 88, ⁚)
Fig. 120. Wymiar kroju spódniczki (88, ⁚, •, 卐, ✚)
Fig. 121. Rękawek (89, 卐, ✱)
Fig. 122. Plecy do ryc. 27.

Spódniczka barchanowa fig. 120 łączy się ze staniczkiem, fig. 117 i 118, przykrytem przybraniem, fig. 119, z wszywką i hafcikiem, które u dołu spada luźno a z boków wpuszczone w pachę. Rękawki zmarszczone na tasiemeczkę u dołu.

Nr. XXIX. **Sukieneczka do chrztu haftowana.** Ryc. 16.

Fig. 123. Połowa przodu wraz z plastronem (90, 91, 92, 93, 94, 96, ⁚)
Fig. 124. Połowa pleców stanika (90, 91, 92, 93, 97, 卐)
Fig. 125. Wymiar tylnego bryta (96, 卐, ⁚)
Fig. 126. Połowa rękawka (94, 95, ✱)
Fig. 127. Epoletka (96, 97, ✱)
Fig. 128. Plecy do ryc. 16.

Nr. XXX. **Śliniaczek haftowany.** Rycina 30.

Fig. 129. Połowa haftu.
Fig. 130. Całość śliniaczka.

Deseń z brzegiem dzierganym stanowi zarazem formę staniczka; całość podkłada się podwójnie danym batystem z barchanem w środku, przestebnowanym w kratkę.

Desenie.

Fig. 131. Gałązka haftu do ryc. 14.
Fig. 134. Plecy do ryc. 19.

II = 137 138 139 140 141 126 142 143 144 145 146 147 148 6 149 150 1 / 2 2 2 2 2 2 2 2 2 2 2 2 2 4 4 4

11 00 a
10 00 a
←
3 00 a 1
3 00 a
→
10 00 a 2
10 00 a
←
3 00 a ~
1 a 3 a
2 00 a 3
2 00 a
3 00 a
→
9 00 a 4
9 00 a
←
3 00 a 5
3 00 a
→
8 00 a ~
12 00 a
→
19 10 a
20 00 a
→
26 00 a 6
26 00 a
25 00 a
24 00 a
23 10 a
←
18 11 a
17 10 a
←
13 00 a 7
13 00 a
→
19 10 a
20 00 a
→
24 00 a 8
24 00 a
←
18 01 a
17 00 a
←
13 00 a 9
13 00 a
→
19 10 a
20 00 a
→
24 00 a ~
27 00 a
→
41 11 a * 10
40 01 a
39 00 a
←
27 00 a 11
27 00 a
→
41 11 a * 12
40 01 a
39 00 a
←
28 00 a 13
28 00 a
→
41 11 a * 14
40 01 a
39 00 a
←
29 00 a 15
29 00 a
→
41 11 a * 16
40 01 a

39 00 a
←
30 00 a 17
30 00 a
→
41 11 a * 18
40 01 a
39 00 a
←
31 00 a 19
31 00 a
→
41 11 a * 20
40 01 a
39 00 a
←
32 00 a ~
26 22 a
27 22 a
28 22 a
29 22 a
30 22 a
31 20 a 21
31 00 a
→
41 11 a * 22
40 01 a
39 00 a
←
32 00 a 23
32 00 a
→
41 11 a * 24
40 01 a
39 00 a
←
33 00 a 25
33 00 a
→
41 11 a * 26
40 01 a
39 00 a
←
33 00 a ~
25 02 a 27
25 00 a
←
18 01 a
17 00 a
←
14 00 a 28
14 00 a
→
24 00 a 29
24 00 a
←
15 00 a 30
15 00 a
→
23 00 a 31
23 00 a
←
16 00 a 32
16 00 a
→
22 00 a 33
22 00 a
←
17 00 a 34
21 00 a
←
17 00 a 35
17 00 a
→
21 00 a ~
26 22 a
→
32 20 a 36
32 00 a
25 22 a

→
31 22 a ~
33 00 a
→
41 11 a * 37
40 01 a
39 00 a
←
33 00 a 38
33 00 a
→
41 11 a * 39
40 01 a
39 00 a
←
32 20 a ~
24 22 a
→
29 22 a ~
23 22 a
→
25 22 a ~
11 22 a
→
15 22 a ~
10 22 a
→
14 22 a ~
9 02 a 40
9 00 a
←
3 00 a ~
1 a 3 a 41 *
1 a 3 a
2 00 a 42
2 00 a
→
8 00 a 43
8 00 a
←
3 00 a 44
3 00 a
→
7 00 a ~
10 22 a
→
13 22 a ~
9 22 a
→
12 22 a ~
8 02 a 45
8 00 a
←
3 00 a ~
1 a 3 a 46 *
1 a 3 a
2 00 a 47
2 00 a
→
7 00 a 48
7 00 a
←
3 00 a
1 a 3 a 49 *
1 a 3 a
2 00 a 50
2 00 a
→
6 00 a ~
9 22 a
10 22 a ~
8 22 a
9 22 a ~
7 02 a ~
22 02 a 51
22 00 a
←
16 20 a 52
16 00 a
→

23 00 a 53
23 00 a
←
15 20 a 54
15 00 a
→
25 00 a 55
25 00 a
←
14 20 a 56
14 00 a
→
26 02 a 57
26 00 a
←
13 20 a 58
13 00 a
→
27 02 a 59
27 00 a
←
11 20 a 60
11 00 a
→
17 00 a 61
9 62
17 00 a
←
8 01 a 63
8 00 a
→
17 00 a 64
17 00 a
←
11 00 a 65 ~
19 66
19 a 3 a 67
21 68
21 a 3 a 69
29 70
29 00 a
←
23 00 a 71
23 00 a
→
29 00 a
30 02 a 72 *
31 10 a 73
31 00 a
←
23 00 a 74
23 00 a
→
29 00 a 75 ~
11 00 a
→
27 00 a 76
27 00 a
←
12 00 a 77
12 00 a
→
26 00 a 78
26 00 a
←
14 00 a 79
14 00 a
→
25 00 a 80
25 00 a
←
15 00 a 81
15 00 a
→
23 00 a 82
23 00 a
←
16 00 a 83
16 00 a
→

22 00 a 84
22 00 a
←
17 00 a 85
12 00 a
13 22 a
14 22 a
15 22 a ~
9 86
9 00 a
10 22 a
→
14 22 a ~
7 00 a
←
3 00 a ~
1 a 3 a 87 *
1 a 3 a
2 00 a 88
2 00 a
→
6 00 a ~
8 22 a
→
13 22 a ~
7 02 a 89
7 00 a
←
3 00 a ~
1 a 3 a 90 *
1 a 3 a
2 00 a 91
2 00 a
→
8 02 a 92
8 00 a
←
3 00 a 93
3 00 a
→
7 00 a ~
9 22 a
→
12 22 a ~
8 02 a 94
8 00 a
←
3 00 a ~
1 a 3 a 95 *
1 a 3 a
2 00 a 96
2 00 a
→
9 02 a 97
9 00 a
←
3 00 a 98
3 00 a
→
8 00 a ~
10 22 a
11 22 a ~
9 02 a 99
9 00 a
←
3 00 a ~
1 a 3 a 100 *
1 a 3 a
2 00 a 101
2 00 a
→
10 02 a 102
10 00 a
←
3 00 a 103
3 00 a
→
10 00 a ~
25 00 a
24 22 a

23 22 a ~
29 00 a
28 22 a
←
24 22 a ~
32 00 a
33 01 a
→
41 11 a * 104
40 01 a
39 00 a
←
33 00 a 105
33 00 a
→
41 11 a * 106
40 01 a
39 00 a
←
33 00 a ~
31 107
31 22 a
32 20 a 108
32 00 a
→
41 11 a * 109
40 01 a
39 00 a
←
33 00 a 110
33 00 a
→
41 11 a * 111
40 01 a
39 00 a
←
33 00 a ~
30 22 a
31 22 a ~
29 22 a
30 22 a ~
32 20 a 112
32 00 a
→
41 11 a * 113
40 01 a
39 00 a
←
31 20 a 114
31 00 a
→
41 11 a * 115
40 01 a
39 00 a
←
32 00 a ~
28 22 a
→
30 22 a ~
27 22 a
→
29 22 a ~
26 22 a
→
28 22 a ~
25 22 a
→
27 22 a
21 00 a
←
17 00 a 116
17 00 a
→
22 02 a 117
22 00 a
←
16 20 a 118
16 00 a
→
23 02 a 119

2[illegible]
15 2[illegible]
15 00 a
→
19 10 a
20 00 a
→
24 02 a 121
24 00 a
←
18 01 a
17 00 a
←
14 20 a 122
14 00 a
→
19 10 a
20 00 a
→
25 02 a 123
25 00 a
←
18 01 a
17 00 a
←
13 20 a 124
13 00 a
→
19 10 a
20 00 a
→
24 00 a 125
24 00 a
←
18 01 a
17 00 a
←
12 20 a
11 00 a 126
27 22 a
26 22 a ~
31 20 a 127
31 00 a
→
41 11 a * 128
40 01 a
39 00 a
←
30 20 a 129
30 00 a
→
41 11 a * 130
40 01 a
39 00 a
←
29 20 a 13[illegible]
29 00 a
→
41 11 a * 132
40 01 a
39 00 a
←
28 00 a 133
28 00 a
→
41 11 a * 134
40 01 a
39 00 a
←
27 00 a 135
27 00 a
→
41 11 a * 136
40 01 a
39 00 a
←
27 00 a ~
1 a 3 a 137 *